Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

CENA 40 GR

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK X. Nr 278 (2918) KIELCE, SOBOTA - NIEDZIELA, 22 - 23.XI.1958 R. Nakł. 86.574

ZJAZD PZPR

PSC ODNAWIA KONTAKTY

STARACHOWICE. — O konieczności oddziaływania klasy robotniczej i pomagania wiejskim organizacjom partyjnym mówiono na ostatniej naradzie aktywu w Starachowicach. Towarzysze z Fabryki Samochodów Ciężarowych postanowili nawiązać kontakt i systematycznie pomagać dziesięciu wiejskim organizacjom partyjnym, a POP z kopalni „Majówka", przyjęła patronat nad dwoma organizacjami. Natomiast mniejsze organizacje partyjne, jak np. przy Tartaku Bugaj, czy MHD dojeżdżać będą do jednej wsi.

Pierwszy wyjazd na wieś nastąpi już w niedzielę. Celem tego wyjazdu będzie opracowanie planu działania wspólnie z komitetami gromadzkimi i poznanie specyfiki danego terenu.

Starachowickie organizacje partyjne zamierzają w okresie przedzjazdowym zapoznać wieś z materiałami XII Plenum KC, a w miarę potrzeby pomóc w wykonaniu zobowiązań, np. przez opracowanie planów technicznych budowy szkoły, przeprowadzenia melioracji pól i łąk, itp. (maj)

KOMITETY FJN W PRACY PRZEDZJAZDOWEJ

PIŃCZÓW. — Zgodnie z uchwałą Plenum Powiatowego Komitetu FJN, jakie odbyło się z udziałem przewodniczących gromadzkich komitetów FJN i przew. Prez. GRN w najbliższych dniach obradować będą gromadzkie komitety FJN nad zadaniami gospodarczymi własnego terenu. Następnie zadania te dyskutowane będą na zebraniach wiejskich. (maj)

NA EKSPORT!

MICHAŁÓW. — Koniec z hodowaniem kiepskich koni — oświadczyli pracownicy Państwowej Stadniny Koni w Michałowie w pow. pińczowskim, podczas zebrania partyjnego, na którym omawiano zadania gospodarcze. Każdy koń (niezależnie od wieku) musi odpowiadać wymogom eksportu. Takie wyniki można osiągnąć przez racjonalne karmienie i pielęgnowanie koni. W związku z tym dla pracowników stadniny, niebawem zorganizowane zostanie szkolenie hodowlano-rolnicze. (J.)

NIE TYLKO NA WŁASNYM PODWÓRKU

POTWORÓW. — Daleko, poza obręb swojej gromady rozszerzył działalność Komitet Gromadzki PZPR w Potworowie, w pow. przysuskim. Aktyw tego komitetu pomaga również organizacjom partyjnym istniejącym na terenie są siednich gromadzkich rad narodowych, a mianowicie: Grabowa, Goszczewic, Wir (ze względu na małą ilość POP nie ma tam KG PZPR). Niezależnie od pomocy w sprawach wewnątrzpartyjnych, na uwagę zasługują przedsięwzięcia gospodarcze, które zapoczątkowują współdziałanie kilku wsi.

Np. we wsi MOKRZEC, w grom. Grabowa ludność przystąpiła do gromadzenia środków na budowę szkoły. Z pomocą przyszli członkowie partii z PGR w Potworowie, zobowiązując się opracować dokumentację i nadzorować budowę (od strony technicznej). Ostatnio — również z inicjatywy Komitetu Gromadzkiego — we wsi Mokrzec powstało koło Związku Młodzieży Wiejskiej, do którego wstąpiło 30 osób oraz zespół przysposobienia rolniczego.

Rozmach towarzyszy z Komitetu Gromadzkiego w Potworowie jest godny naśladowania. (maj)

tak sądzimy

Strajk kur czy bałagan w naszym handlu i zaopatrzeniu?

Nie ma jajek! Kupno zwykłego kurzego jajka staje się dziś problemem na miarę... jajka Kolumba. Nie ma i nie będzie — odpowiadają handlowcy.

Gdzie szukać genezy tych przejściowych czy nie przejściowych trudności? Jedni twierdzą, że to sprawa kilkunastu dni, że akurat w tym okresie kury nie noszą, że jest to zjawisko obiektywne, że trzeba czekać...

(Dokończenie na str. 2)

Do nauczycieli ZIEMI KIELECKIEJ

Jeden z pracowitych dni w roku naród nasz poświęcił nauczycielom. Dzień Nauczyciela jest wyrazem uznania i szacunku społeczeństwa dla tych, którzy całą wiedzę i serce oddają wychowaniu młodego pokolenia Polski Ludowej. Od Was wychowawcy w niemałym stopniu zależy rozwój kulturalny i gospodarczy rozkwit kraju. Naród nasz oddał w Wasze ręce wychowanie swych dzieci. Jest to piękne i zaszczytne, ale zarazem odpowiedzialne zadanie. Partia i całe społeczeństwo niezwykle wysoko oceniają Wasze wysiłki. Niesiecie przecież wiedzę do chłopskich zagród, do robotniczych domów. Wychowujecie nowych obywateli miast i wsi.

Wysoko cenimy wysiłek wiejskiego nauczyciela, który mimo, iż często jeszcze przy naftowej lampie przygotowuje się do zajęć w szkole, nie skąpi czasu na pracę w środowisku, dla krzewienia oświaty i kultury.

Od 14 lat budujemy w Polsce nowy ustrój społeczny. Organizujemy życie ludzi na nowych socjalistycznych tzn. humanitarnych, głęboko-ludzkich zasadach. Wszystkie nasze poczynania zmierzają do tego, aby poprzez wzrost dóbr materialnych podnosić zamożność kraju, aby wszystkim ludziom stwarzać coraz lepsze warunki życia. To założenie leży u podstaw polityki partii i państwa, u podstaw uchwał XII Plenum KC PZPR. Wykonanie tych zadań zależeć będzie przede wszystkim od ludzi, którzy podejmą się ich realizacji, ludzi rozumnych, światłych, o wysokiej kulturze osobistej, ambitnych i myślących o interesie całego narodu. W długotrwałej i mozolnej pracy nad przygotowaniem takich kadr znaczna część zadania przypada naszemu nauczycielstwu, które zawsze stawało po stronie postępu i bez reszty oddawało się walce o nową, lepszą, świetniejszą rzeczywistość kraju.

W dziedzinie rozwoju kultury i oświaty w kraju naszym sporo już zostało zrobione. Szkoła stanęła otworem przed wszystkimi, którzy chcą się uczyć. Z dnia na dzień podnosi się poziom nauczania, rozszerza zakres wiedzy jaką zdobywają absolwenci różnych typów szkół. Ale zdajemy sobie również sprawę z tego, wiele tu jeszcze mamy do zrobienia, a szczególnie u nas w Kielecczyźnie.

Obok bogatych tradycji literackich i kulturalnych po latach dawnych otrzymaliśmy także spuściznę ciemnoty, zacofania i zabobonów. Walka z tymi niechlubnymi pozostałościami przeszłości nie jest łatwa, ani prosta. A życie obecne wymaga szerokiej wiedzy nie tylko od inżyniera i technika, ale także robotnika i chłopa. Obok zwiększenia wiedzy ogólnej, musimy dążyć także do nauczenia młodzieży praktycznej umiejętności, wykształcenia w niej cech zaradności, przedsiębiorczości i odpowiedzialności za wykonywane zadanie.

Nasza młodzież nie jest zła. Chociaż czasem z wierzchu szorstka i chropawa, nie ukształcona, ale zdolna jest do poświęceń, pracowita i ofiarna. Nauczyciele wychowawcy najlepiej potrafią wniknąć w jej psychikę i wydobyć z młodego pokolenia te najszlachetniejsze cechy i ideały.

Niech Wasz trud i wysiłek wychowawczy służy utrwaleniu w sercach i umysłach młodzieży głębokiego przekonania o nieograniczonych możliwościach rozumu ludzkiego odkrywania tajników przyrody i praw rządzących społeczeństwem. Tylko wtedy wychowacie młodzież na pożytecznych obywateli i patriotów, jeśli w swej pracy pedagogicznej oprzecie się na naukowym poglądzie na świat, na racjonalnym myśleniu, wolnym od przesądów, dogmatów i zabobonów.

Państwo nasze doceniając Wasz trud czyni wiele starań dla poprawienia warunków życia i pracy nauczycieli. Ze skromnego budżetu w bieżącym roku wykrojono poważne sumy na podwyżkę płac nauczycielskich. Buduje się wiele nowych szkół, mieszkań dla rodzin nauczycieli w mieście i na wsi. Zdajemy sobie sprawę, że to jeszcze nie zaspokaja Waszych potrzeb, ale w miarę gospodarczego rozwoju, który w dużym stopniu zależy także od Waszej pracy, płace nauczycielskie będą stale wzrastały i polepszą się warunki mieszkaniowe. Dzięki wysiłkom państwa buduje się ostatnio szereg szkół. Cały naród podjął hasło Władysława Gomułki — „1000 szkół na Tysiąclecie" i czynem społecznym oraz własnym wysiłkiem pragnie Wam a także swym dzieciom przyspieszyć stworzenie znośnych warunków nauki i pracy. Cieszymy się, że w tym szlachetnym czynie nauczyciele stanęli w pierwszych szeregach tych, którzy rozbudzają i organizują inicjatywę ludności na rzecz budownictwa szkolnego.

Z okazji „Dnia Karty Nauczyciela" Egzekutywa KW PZPR, Prezydium WK ZSL i Prezydium WK SD w Kielcach składają wszystkim nauczycielom i wychowawcom naszego województwa szczere podziękowania za trud i wyrazy głębokiego uznania za wysiłek i ofiarność w kształtowaniu charakterów i umysłów młodzieży, w krzewieniu kultury i oświaty wśród społeczeństwa Ziemi Kieleckiej.

Życzymy Wam i Waszym rodzinom w Dniu Święta Nauczyciela jak najlepszych osiągnięć w pracy pedagogicznej i społecznej oraz dużo pomyślności w życiu osobistym.

EGZEKUTYWA KW PZPR
PREZYDIUM WK ZSL
PREZYDIUM WK SD
W KIELCACH

Wł. Gomułka i J. Cyrankiewicz przyjęli delegację ZG ZNP

21 bm. I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka przyjął delegację Zarz. Gł. Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

Delegacja wręczyła Władysławowi Gomułce Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego.

21 bm. prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz przyjął delegację Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w osobach: — prezes ZG ZNP — prof. dr Wojeński oraz członkowie Prezydium ZG: Wojtyński, Kwiatkowski, Kotliński i Dzienisiewicz.

Delegacja wręczyła premierowi Cyrankiewiczowi Złotą Odznakę ZNP, wyrażając podziękowanie od ogółu nauczycieli za przychylne ustosunkowanie się rządu do zagadnień bytowych i zawodowych nauczycielstwa polskiego.

—)oOo(—

Zaczęły się przymrozki

Nadchodząca zima daje o sobie znać coraz przenikliwszym chłodem. Zaczynają się już przymrozki. W dniu dzisiejszym temperatura wynosić będzie od 1 st. nad morzem do ok. 5 st. na zachodzie kraju. Synoptycy PIHM zapowiadają zachmurzenie duże z możliwością przelotnych opadów, mżawki, szczególnie na zachodzie i południu.

Wiatry słabe, chwilami umiarkowane z kierunków południowych i południowo - wschodnich.

Dalszy znaczny wzrost obrotów

POLSKO-RADZIECKI PROTOKÓŁ HANDLOWY NA ROK 1959 — PODPISANY

Od 19 do 21 listopada br. w Warszawie odbywały się rokowania między rządową delegacją handlową PRL i rządową delegacją handlową Zw. Radzieckiego w sprawie wymiany towarowej na rok 1959.

W toku rozmów ustalono kontyngenty towarów, przewidzianych do wzajemnej wymiany w roku 1959, z tym, że dostawy wielu towarów zostały znacznie zwiększone w stosunku do ustaleń umowy wieloletniej na lata 1959—60.

Delegacje kierowały się wytycznymi w sprawie maksymalnego rozszerzenia współpracy gospodarczej między obu krajami zawartymi w polsko - radzieckiej deklaracji z 10 listopada br., podpisanej w związku z pobytem delegacji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ZSRR.

21 bm. wieczorem w salach Urzędu Rady Ministrów na Kra-

(Dokończenie na str. 2)

CENTRALNA AKADEMIA W WARSZAWIE z okazji „Dnia Nauczyciela"

Centralna akademia z okazji Dnia Nauczyciela zgromadziła w sali kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie wielu nauczycieli stolicy i woj. warszawskiego.

W prezydium akademii zajęli miejsca: członek Biura Politycznego KC PZPR — Jerzy Morawski, prezes NK ZSL — Stefan Ignar, sekretarz KC PZPR — Zenon Kliszko, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Bolesław Podedworny, wiceprezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz, sekretarz generalny CK SD — Leon Chajn, minister oświaty — Władysław Bieńkowski, minister szkolnictwa wyższego — Stefan Żółkiewski i inni.

Serdecznie witany przez zebranych przemawiał minister oświaty Władysław Bieńkowski. Jego przemówienie poświęcone sprawom szkoły, nauczyciela i wychowania młodzieży zebrani przyjęli gorącymi oklaskami. (Skrót przemówienia zamieszczamy na str. 2).

W części artystycznej akademii wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze".

—)oOo(—

Uroczysta akademia w Kielcach

W sali WDK w Kielcach odbyła się uroczysta akademia wojewódzka i miejska z okazji „Dnia Karty Nauczyciela". W akademii wzięło udział ponad 800 zasłużonych nauczycieli z Kielc i województwa oraz przedstawiciele zakładów pracy, organizacji społecznych i politycznych oraz związków zawodowych. W prezydium akademii zasiedli m. in. I sekretarz KW PZPR Franciszek Wachowicz, przewodniczący WK ZSL A. Szubar, prezes WK SD Jezierski, kurator Kieleckiego Okręgu Szkolnego Z. Pawełczyk oraz zasłużeni działacze Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W imieniu władz wojewódzkich referat okolicznościowy wygłosił przewodniczący Prezydium WRN w Kielcach Czesław Domagała. Podkreślając wielki trud nauczycieli w wychowaniu młodzieży i podnoszeniu poziomu nauczania wskazał jednocześnie na konieczność zwiększenia wysiłku w walce z drugorocznością w szkole oraz dążenia do tego, aby szkołę podstawową kończyła cała młodzież. W województwie naszym bowiem aż 25 proc. młodzieży nie uzyskuje z różnych przyczyn 7-klasowego wykształcenia. Mówca zwraca także uwagę na

(Dokończenie na str. 3)

Górnicze baloniki szczęścia

3 grudnia, w przededniu górniczego święta — „Barburki", w Katowicach wypuszczonych zostanie 200 tzw. baloników szczęścia. Do każdego z nich przyczepiona będzie koperta plastikowa, a w niej list z pozdrowieniami i kupon na cenną nagrodę.

Znalazca takiego balonika z kuponem otrzymać może zegarek, teczkę skórzaną, portfel lub ewentualnie — na życzenie — tonę węgla.

I tak niezmiennie od 36 lat...

Swą pierwszą wędrówkę na trasie dom — szkoła rozpoczął 36 lat temu. Od tego momentu codziennie można go było spotkać przed 8 spieszącego na lekcje... Ach, bardzo przepraszamy, zapomnieliśmy przedstawić tego pana. Nazywa się Ignacy Kozik, jest nauczycielem, a uczy w szkole podstawowej Nr 3 w Kielcach.

Zawód swój kocha, kocha dzieci, które uczy, a dzieci jego kochają. Może to brzmieć sloganowo, ale tak jest naprawdę. Jego zdaniem nie ma złych dzieci. Trzeba tylko do nich umieć podejść. Fakt z okresu okupacji. Wychodząc ze szkoły natknął się na siedzącego przy płocie chłopaka z klasy piątej — Zdzisia P. Potoczyła się rozmowa. Okazało się, że ojca Zdzisia zabili Niemcy, matkę wywieźli do obozu, w wyniku czego chłopiec pozostał bez opieki. Uciekał z lekcji, nie uczył się. Pan Kozik zajął się nim. Zaprosił go do domu, pomagał

Dopiero wieczorem pan Ignacy znajduje trochę czasu dla siebie. A co robi? Zdradzimy tajemnicę, jest zapalo-

odrabiać lekcje, wzbudził w nim prawdziwe zainteresowanie do nauki. Pomogło. Zdzisiek skończył szkołę podsta-

nym filatelistą. Segreguje więc zdobyte znaczki, odkleja je, wkleja do albumu, przegląda katalogi,

wową. Pan Ignacy spotkał go 3 lata temu. Już wtedy — pan Zdzisław — był studentem wyższej uczelni we Wrocławiu i

Gdy go to zmęczy siada sobie wygodnie wraz z żoną na otomanie, opowiadają sobie nowinki dnia lub przeglądają

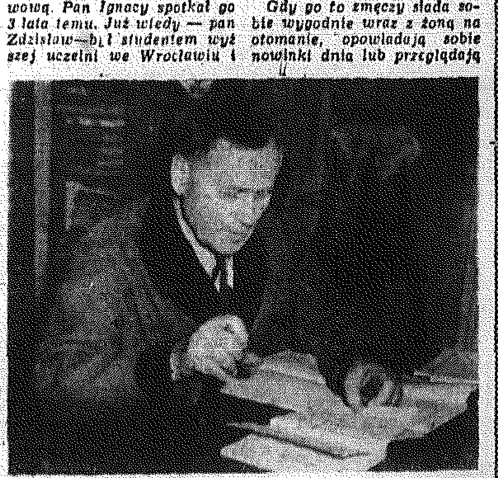

studiował weterynarię.

A w domu? Po przyjściu ze szkoły, krótki odpoczynek, obiad i znów powrót do spraw szkolnych. Trzeba się przygotować do lekcji na dzień następny.

gazety. Jego ulubionym pismem, jest „Dookoła Świata". A następnego dnia trzeba iść do szkoły. I tak niezmiennie od 36 lat. Oby jak najdłużej!

Tekst i zdjęcia: Z. JONKO

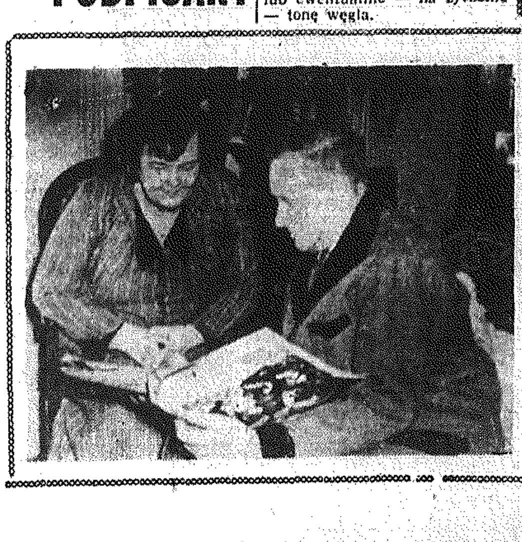

Nauczycielstwo to — potężna siła
Działając solidarnie, zbrojni twórczą ideą socjalizmu
możemy rzucić wciąż rewolucyjne hasło:
„Dalej bryło z posad świata — nowymi cię pchniemy tory"

Z PRZEMÓWIENIA MIN. BIENKOWSKIEGO NA AKADEMII Z OKAZJI „DNIA NAUCZYCIELA"

Czternastoletni wysiłek w dziedzinie oświaty dał poważne osiągnięcia. Wymienić tu trzeba na pierwszym miejscu zdemokratyzowanie naszego szkolnictwa, szerokie udostępnienie wszystkich jego szczebli dzieciom robotniczym i chłopskim — usunięcie upośledzenia wsi przez podniesienie stopnia organizacyjnego szkół wiejskich.

Dziś już ponad 80 proc. dzieci wiejskich pobiera naukę w pełnych szkołach 7-klasowych wobec 27 proc. przed wojną. Pozostała część dzieci ma możność kończenia podstawowego wykształcenia w szkołach zbiorczych. Drugim czynnikiem likwidacji upośledzenia wsi pod względem dostępu do oświaty — tak dotkliwie odczuwanego przed wojną — jest szeroko otwarta droga do szkół średnich i wyższych. Szczególnie szkoły zawodowe otworzyły przed młodzieżą wiejską wrota do szukania pracy w przemyśle, dając zarazem możliwości, dzięki zawodowemu przygotowaniu, społecznego awansu, oraz zajmowania również kierowniczych stanowisk.

Zadania stojące przed nami w dziedzinie budownictwa szkolnego są ogromne. Określa się je na około 60.000 izb lekcyjnych. Obejmuje to zaspokojenie potrzeb wynikających z przyrostu młodzieży, konieczność wymiany izb nie nadających się dla celów szkolnych, których na wsi szczególnie jest bardzo wiele. Oblicza się, że na wsi potrzeba 15.000 izb dla zastąpienia walących się baraków i ruder oraz nie przystosowanych izb chłopskich.

Zaspokojenie najpilniejszych potrzeb w tej dziedzinie możliwe będzie jedynie przy wysiłku całego społeczeństwa. Do tego wysiłku wezwał społeczeństwo pierwszy sekretarz KC PZPR tow. Władysław Gomułka, proponując dla uczczenia 1000-lecia państwa polskiego budowę tysiąca szkół-pomników.

Pomnik, jaki wzniesiemy milionemu 1000-leciu naszego historycznego istnienia, będzie zarazem pięknym i trwałym fundamentem pod dalszy rozwój naszego społeczeństwa w następnych stuleciach.

Zadania stojące przed szkolnictwem wynikają z konieczności dostosowania go do społecznych potrzeb.

Dziś coraz wyraźniejsza staje się dla wszystkich niedostateczność naszego systemu opartego na siedmioletniej obowiązkowej szkole podstawowej. Szkołę tę kończy młodzież w wieku 13 — 14 lat, po czym tylko część uczy się dalej w szkołach zawodowych lub ogólnokształcących. Młodzież, która nie trafia do tych szkół pozostaje bez żadnej opieki pedagogicznej, jest przy tym za młodą, aby mogła znaleźć zatrudnienie w produkcji. Problem owej pustej przestrzeni między 14 a 16 rokiem życia, tzn. okresem przydatności gospodarczej, będzie się stopniowo zaostrzał w miarę jak poczynając od 1960 r. coraz większa liczba młodzieży będzie opuszczała szkołę ze świadectwem klasy 7.

Czy jednak możemy dziś już postawić zadanie przedłużenia obowiązku szkolnego do lat 16 i odpowiedniej zmiany ustroju szkolnego? Nie potrzeba długiego dowodu, aby wykazać, że takie rozwiązanie jest w najbliższych latach niewykonalne. Nie pozwala na to baza materialna szkół (budynki, wyposażenie), poważną przeszkodą jest sytuacja kadrowa.

Zadaniem na dziś jest stopniowe obejmowanie nowymi formami szkolenia młodzieży, która po szkole podstawowej nie uczy się dalej. W miastach i na wsiach w oparciu o istniejące szkoły ogólnokształcące i zawodowe należy tworzyć szkoły dla absolwentów klas 7. Szkoły te muszą dawać młodzieży podstawowe elementy przygotowania do zadań społecznych, tzn. elementy przysposobienia zawodowego.

Rozciągnięcie obowiązku przysposobienia zawodowego na młodzież, którą chcemy objąć tymi szkołami wymaga zresztą jeszcze aktu prawnego. O ile ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. rozciąga obowiązek nauki zawodu na wszystkich pracujących młodocianych do 18 roku życia, o tyle w stosunku do tej części młodocianych, która nie trafia ani do szkół, ani do zakładów pracy istnieje w naszym ustawodawstwie luka.

Rozwój szkół przysposobienia zawodowego oraz rozwój form szkolenia przy zakładach pracy, to dwa tory, którymi będziemy się zbliżali do generalnego rozwiązania ustroju naszego szkolnictwa. W tym czasie trzeba nam poważnie rozbudować materialną bazę nie tylko w postaci izb lekcyjnych, ale również pracowni i warsztatów, muszą stopniowo wykształcić się formy współpracy między szkołami i zakładami pracy.

Wreszcie musimy stopniowo przygotowywać kadry nauczycielskie i instruktorskie dla tak szeroko zakrojonego zawodowego przysposobienia młodzieży.

Pod adresem całego szkolnictwa wysuwane są postulaty bliższego powiązania go z życiem, lepszego przygotowywania młodzieży do zadań, jakie stawia przed nią społeczeństwo.

Tak oto w naszych z konieczności pobieżnych — rozważaniach doszliśmy do głównego problemu, do centralnej figury wszelkiego nauczania i wychowania — do nauczyciela.

Nauczycielstwo polskie w ciągu ostatniego półwiecza przeszło sławny szlak bojowy, stoczyło wiele bitew o powszechną, demokratyczną, postępową oświatę. Są jeszcze między nami ci, którzy rozpoczynali nauczycielską pracę pod panowaniem zaborców. Wielu z nich budzenie ducha narodowego łączyło ze śmiałą, radykalną myślą społeczną.

Od tych chwil dzieli nas już szmat drogi. Czternastoletnie dzieje Polski Ludowej to epoka, która w poważnym stopniu zmieniła warunki naszego społecznego życia, postawiła również nowe zadania przed szkołą i nauczycielem.

Wszystkie żądania, jakie społeczeństwo, jakie władze państwowe — partia i rząd stawiają przed naszym szkolnictwem, skierowane są w ostatecznym rozrachunku do nauczyciela, on będzie ich realizatorem.

Jeśli szkoła ma kształtować młode umysły i dusze w kierunku społecznego postępu — szermierzem tego postępu musi być nauczyciel. Wpoić młodzieży aktywny stosunek do społecznej rzeczywistości będzie mógł nauczyciel sam tę aktywność we krwi mający.

Zagadnienie postawy nauczyciela, jego aktywność jest kluczowym problemem.

W ciągu ostatnich, czy ściślej przedostatnich lat, szereg zjawisk niekorzystnie odbiło się na postawie i aktywności znacznej części nauczycieli. Wskazać tu można niewłaściwy często stosunek do nich różnego rodzaju władz, osłabiający autorytet szkoły i nauczyciela w środowisku, można również wskazać niewłaściwe formy „społecznej aktywizacji" nauczyciela, polegające na używaniu go do celów nie wspólnego z oświatą i kulturą nie mających. Niemało ważną przyczyną pewnego przygaszenia jakie można było wśród nauczycieli zaobserwować, były bardzo ciężkie warunki materialne. Wszystko to razem doprowadziło do poważnej deprecjacji zawodu nauczycielskiego.

Okres, jaki nastąpił po VIII Plenum KC PZPR wniósł do atmosfery szkoły poważne zmiany. Przede wszystkim zdjął z nauczyciela rozliczne serwituty odrywające go od pracy szkolnej. Nowe wytyczne dały mu szeroki zakres swobody w realizowaniu treści programowych, apelowały do niego o pełniejsze wykorzystanie tej swobody, przede wszystkim w dziedzinie procesów wychowawczych. Partia i rząd już w ubiegłym roku dały wyraz przekonaniu, że konieczna jest poważna poprawa sytuacji materialnej nauczyciela. Wreszcie w tym roku od 1.IX. dokonano kosztem ponad 1 miliarda złotych poważnego kroku w tym kierunku. Zmniejszony został wymiar godzin pracy nauczycieli szkół podstawowych oraz dokonana została podwyżka uposażeń.

Dokonana już poprawa warunków materialnych nauczycielstwa nie wyczerpała zagadnienia. W tej chwili toczyć musimy walkę o poprawę jego pozycji społecznej, o bliższe związanie z potrzebami szkoły i nauczyciela władz wszystkich szczebli. Ostatnie półtora roku przyniosło poważne zmiany w ustosunkowaniu się władz terenowych, prezydiów rad i komitetów partyjnych do takich spraw jak np. potrzeby mieszkaniowe. Jednak ciągle jeszcze poważna liczba nauczycieli żyje w warunkach złych a niekiedy wręcz niedopuszczalnych.

Prezes Rady Ministrów przeznaczył z własnej puli z okazji Dnia Nauczyciela 35 mieszkań.

Pragnę również zakomunikować, iż rząd nasz na prośbę ZG ZNP postanowił przeznaczyć kwotę 60 milionów zł na budowę 4 sanatoriów dla nauczycieli oraz 8 powiatowych domów nauczyciela. Kwota ta realizowana będzie sukcesywnie do 1963 r.

Dziękując w imieniu całego nauczycielstwa obywatelowi premierowi, rządowi, jak również wszystkim prezydiom rad narodowych za to, co zrobiły dla nauczycielstwa, pragnę wyrazić przekonanie, że jest to jeden z przejawów bliskiej i wrażliwej troski jaką szkoła i nauczyciel będą stale otaczane.

Walcząc o zaspokojenie elementarnych potrzeb nauczyciela, o lepsze warunki jego pracy w istocie walczymy o interesy naszych dzieci, o interesy milionów dzieci. Nauczyciel powinien mieć możność całkowicie poświęcić się swej pracy, trzeba go zwolnić od pogoni za dorywczym zarobkiem — tylko wtedy bowiem będzie mógł dobrze spełnić swoje zadanie.

Jest nas, towarzysze i koledzy, dwieście tysięcy rozsianych po całym kraju, po najdalszych jego zakątkach. To potężna siła. Działając solidarnie, zbrojni twórczą, przeobrażającą świat ideą socjalizmu, możemy rzucić romantyczne, a wciąż rewolucyjne hasło: „Dalej bryło z posad świata — nowymi cię pchniemy tory".

Akademia w Kielcach

(Dokończenie ze str. 1)

rozbudzenie inicjatywy społecznej w zakresie budownictwa szkolnego, aby do 1965 r. powstało w naszym województwie 527 nowych szkół. Czesław Domagała przekazał serdeczne pozdrowienia dla wszystkich nauczycieli Ziemi Kieleckiej.

W czasie akademii odczytano kilka listów z pozdrowieniami od różnych instytucji społecznych. Przewodniczący Prez. MRN w Kielcach, K. Lubecki poinformował zgromadzonych o odznaczeniach, jakie Woj. Oddział PKO w Kielcach wręczył kilkunastu nauczycielom za zasługi w pracy szkolnych kół SKO. Złotą odznakę SKO oraz nagrodę w wysokości 3.000 zł otrzymał Bolesław Grudzień ze Stradlic (pow. Kazimierza W.) oraz Stefania Urbanik z Kielc. Z okazji „Dnia Nauczyciela" 4 000 nauczycieli z całego województwa otrzymało nagrody pieniężne w wysokości 2 mln zł, a 14 rodzin nauczycielskich w Kielcach przydziały nowych mieszkań.

W części artystycznej akademii wystąpił czeski zespół Vaclava Kucery.

J. Grz.

„Uwaga, może być kraksa!"

ROZWIĄZANIE NASZEGO KONKURSU

A więc znamy już nazwiska zwycięzców konkursu „Uwaga, może być kraksa!", zorganizowanego przez naszą redakcję i Wydział Komunikacji Prezydium WRN w Kielcach. Zdobywców nagród wyłoniło losowanie, które odbyło się w dniu wczorajszym w świetlicy PKS. Nagrody losowali dekorowani w tym dniu odznaką „Wzorowego kierowcy" — kierowcy PKS. Zwycięzcami okazali się:

1. Zygm. Strzałkowski, Skarżysko, ul. Słowackiego 10 (płaszcz skórzany).

2. Czesław Kacprzykowski, Kielce, Wesoła 43 — (radioodbiornik „Szarotka").

3. Adam Stajniak — Starachowice, hotel robotniczy 1 — (zegarek na rękę).

4. Józef Bertulis, Radom, Słowackiego 66/2 — (aparat fotograficzny).

5. Jan Hejzner, Kielce, Buczka 24 — (budzik).

6. Władysław Domoń — Kielce, Pl. Partyzantów 15 (papierośnica).

7. Kazimierz Litarowicz, Starachowice, Nadrzeczna 37 (portfel).

8. Bogusław Janczyk, Kielce, ul. Marchlewskiego 6 (portfel).

Poniżej podajemy właściwe rozwiązanie konkursu. **Kupon 1 — jeden błąd:** Kierowca motocykla winien zatrzymać się za samochodem. **Kupon 2 — jeden błąd:** źle ustawiony znak zakazu wjazdu. **Kupon 3 — jeden błąd:** kierowcy nie wolno zatrzymywać pojazdu na moście. **Kupon 4 — dwa błędy:** podczas pobierania paliwa nie wolno palić papierosów; samochody stoją za blisko siebie. **Kupon 5 — dwa błędy:** samochodów nie wolno parkować na przystankach PKS; nie wolno chodzić środkiem jezdni. **Kupon 6 — dwa błędy:** na znaku podana za duża szybkość przy robotach drogowych; niewłaściwy znak ogólnego niebezpieczeństwa.

Organizatorom zdawało się, że zadania konkursowe nie powinny przysporzyć kłopotów uczestnikom konkursu. W praktyce okazało się jednak inaczej. **Na 1657 odpowiedzi zaledwie 113 było trafnych.** To coś daje do myślenia. Ale o tym za kilka dni.

Na zakończenie pragniemy poinformować, że nagrody należy odbierać od poniedziałku, 24 bm. w Wydziale Komunikacji Prezydium WRN, Kielce, Plac Zamkowy 1 — w godzinach od 10 do 14.

Polsko-radziecki protokół handlowy

(Dokończenie ze str. 1)

kowskim Przedmieściu podpisany został protokół w sprawie wzajemnych dostaw towarów na rok 1959.

Lista towarów, które Zw. Radzieckí dostarczy do Polski obejmuje: rudę żelaza i manganową, węgiel koksujący, wyroby walcowane, metale nieżelazne, naftę i produkty naftowe, apatyty, bawełnę, zboże, maszyny i urządzenia i inne towary, niezbędne dla naszej gospodarki narodowej.

Dostawy z Polski do Zw. Radzieckiego obejmują: węgiel, cynki, statki morskie i rybackie, tabor kolejowy, urządzenia przemysłowe, cukier i inne towary.

Podobnie jak w latach ubiegłych, również i w roku 1959 kontynuowana będzie wymiana towarów konsumpcyjnych.

Tak sądzimy

(Dokończenie ze str. 1)

Jednym słowem ani jednego przekonywującego argumentu. Słyszane od lat piosenki, ograne slogany, które nie mogą przekonać.

Zresztą nawet ludzie, którym los przeznaczył funkcje odpowiedzialnych za zaopatrzenie rynku nie są co do tego zgodni. Kierownicy jednostek handlowych narzekają na WZH i rozdzielniki, WZH twierdzi, że nic ale to nic nie może poradzić, że pozostały tylko normatywne państwowe rezerwy, których nie wolno naruszyć pod żadnym, ale to żadnym pozorem. Nie pomagają nawet monity do ministra Leszka, nie pomagają długie uciążliwe targi. Jajek nie ma...

W tym miesiącu rozdzielniki dawno zostały już wyczerpane. Tow. Michalski — kier. WZH twierdzi, że przydzielono mu jeszcze w bieżącym miesiącu pół miliona jaj dodatkowo, ale pod warunkiem, że jeśli Min. Handlu Wewnętrznego nie uzyska dodatkowych przydziałów ze źródeł centralnych, te pół miliona jajek potrącą województwu w grudniu. Wyjście jak mówi przysłowie „z deszczu pod rynnę". Przecież w grudniu, święta, zapotrzebowanie podskoczy wyraźnie.

Jak wiadomo wszystkim gospodyniom, jajek na rynku nie brak. Kobiety żądają za nie po 2.70, a nawet ceny tu i ówdzie dochodzą do złotych 3! Absolutnie nie można mieć pretensji do kobiet. Nie ma na rynku — cena musi być wyższa. Rozumowanie logiczne, ale nie dla naszych handlowców. I tu znów odpada argument braku jajek w ogóle. Jeśli są w sprzedaży podczas targów i jarmarków — więc muszą gdzieś być. Ale chłopu po prostu nie opłaca się sprzedawać w punktach skupu po 1,90. I tu nie pomogą żadne argumenty poza ceną. Co prawda niedawno podniesiono oficjalne ceny państwowe o kilka groszy. Nikt nie miał nic przeciwko temu. Byle tylko jajka były.

Niestety, nasi handlowcy, którzy chyba znali własne rezerwy handlowe, a przynajmniej winni je znać, nie pomyśleli o takich cenach, które gwarantowałyby im dalszy, sukcesywny skup bez zahamowań. Nie robią chyba nic, poza monitami i dobijaniem się w Warszawie o „rozdzielniki" aby rynek został zaopatrzony. Co więcej, jak wynika z oświadczeń np. kieleckich „Delikatesów" robi się wszystko, aby... jajek nie było. Mamy tu na myśli sprawę skupu bez pośredniego przez poszczególne instytucje handlowe. Kieleckie „Delikatesy" zakupiły 30 tys. jajek w Stopnicy. Dostały za to poważny „wycisk"! „Tego nie wolno robić: to jest partyzantka"... Jak wobec tego nazwać świadome lekceważenie potrzeb ludności?

Jesteśmy przekonani, że jajka można nabyć na wsi. A może tu trzeba będzie iść na jakieś ustępstwa jeśli chodzi o cenę?

Według starych jak nasz świat zwyczajów, dobry handlowiec dba przede wszystkim o zaopatrzenie. Niestety nasi handlowcy zapominają o tym podstawowym obowiązku. Stąd właśnie trudności jajczarskie, stąd pewnego rodzaju spekulacja.

Chodzi o wyjście? Niech że PSS-y MHD-y i im podobne zajmą się skupem na własną rękę! AWZH niech przynajmniej nie przeszkadza. Przecież skrót WZH znaczy Wojewódzki Zarząd Handlu.

„Słowo Ludu"

WIADOMOŚCI Z RADOMIA

„Śląska" podbija serca radomian
Dyrektor Hadyna zgodził się na dodatkowy koncert w niedzielę
Wczoraj goście zwiedzili RZO

„Śląsk" podbił serca radomian. Takie zdanie będzie tylko miernym odzwierciedleniem faktycznej prawdy z jaką miejscowa widownia przyjęła dotychczasowe dwa koncerty „Śląska". Zarówno czwartkowy koncert inauguracyjny — o czym już informowaliśmy, — jak i wczorajszy popis spotkały się z nadzwyczaj serdecznym entuzjazmem publiczności. Od momentu odsłonięcia kurtyny aż do ostatniego numeru programu „Śląska" hala RZO rozbrzmiewała spontanicznymi oklaskami. „Bis" jest też tutaj słowem nieodłącznym.

Ta naprawdę rzadko spotykana reakcja radomian ma jednak w pełni swoje uzasadnienie. O programie „Śląska" jak również o jego wykonawcach można mówić tylko w samych superlatywach. Wszystko jest niezwykle starannie opracowane i w ten sam sposób podane publiczności. Warte też więc właściwego uznania....

Trudno też w tym miejscu wymienić co się najwięcej podobało. Mógłbym kierując się względami subiektywnymi podkreślić ten czy inny utwór, gdy tymczasem, właściwie na takie potraktowanie zasługują wszystkie pozostałe. Niemniej obecnym na koncertach bardzo przypadły do gustu piosenka „Starzyk" i z niezwykłą werwą wykonany taniec zbójnicki. Oczywiście „Karlik" i „Karolinka" otrzymały swoją porcję braw.

Przyjemną i mile widzianą niespodzianką jest druga część programu, w której balet prezentuje tańce góralskie, krakowskie itd.

A już w całym tym zestawie niezwykłego piękna dodaje kolorowa bajeczność strojów. Tego słowami nie da się wyrazić. To trzeba widzieć na własne oczy...

Po tym tylko co napisałem można się zorientować jakie zainteresowanie wywołały i słusznie wywołują nadal występy tego doskonałego Zespołu.

Znana jest i ta prawda, że przy sprzedaży nie zrealizowano 14 tysięcy zamówień na bilety. W imieniu tych ostatnich pozwoliliśmy sobie zwrócić się do dyr. Hadyny o zorganizowanie w Radomiu w niedzielę przed południem, dodatkowego koncertu. I oto rezultat:

Widząc niezwykłą sympatię jaką darzą nas radomianie postanowiliśmy przychylić się do prośby skierowanej pod moim adresem w „Słowie Ludu" i zdecydowaliśmy się wystąpić dodatkowo w niedzielę przed południem o godz. 12.

Bilety na zamówienia zbiorowe rozprowadzać będzie dzisiaj Wydział Kultury Prez. MRN.

A więc... jeszcze jedna okazja dobrej uczty artystycznej.

J. Flg.

P.S. Wczoraj w godzinach przedpołudniowych część Zespołu „Śląska" zwiedziła radomskie Muzeum a następnie autokarami udała się na zwiedzanie miasta i niektórych jego obiektów. M. in. artyści byli gośćmi załogi Radomskich Zakładów Obuwia. Cały tok skomplikowanej i zmechanizowanej produkcji obuwia wzbudził wśród gości duże zainteresowanie. Najbardziej jednak przyciągnął wszystkich dział modelarski RZO. Piękne modele obuwia damskiego nie pozwalały przedstawicielkom płci pięknej Zespołu przez długie minuty opuścić tego stanowiska, a główny technolog modelarni bez przerwy „zasypywany" był jednym pytaniem: „Kiedy to wszystko znajdzie się w sprzedaży? Na prośbę członków Zespołu „Śląska" kierownictwo zakładów postanowiło przyjąć zamówienie na wykonanie dla nich bardzo modnych i lekkich półbucików.

Na pamiątkę zwiedzania RZO gospodarze wręczyli choreografowi Zespołu p. Elwirze Kamińskiej piękną imitację bucika. Około godziny 14 w kawiarni „Teatralnej" nastąpiło spotkanie przy półczarnej części członków Zespołu z przedstawicielami czołowych amatorskich zespołów artystycznych.

J. F.

Omówiono problemy radomskiego lecznictwa

Przed paroma dniami bawili w Radomiu: dyrektor Biura Urzędu Rady Ministrów do Spraw Prezydiów Rad Narodowych, minister Wendel, wiceminister leśnictwa i przemysłu leśnego, Gessing oraz przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia. Wymienieni wspólnie z członkami Prezydium MRN omawiali problemy, z jakimi borykają się na odcinku zdrowia 120-tysięczne miasto, a w szczególności sprawę pozyskania pomieszczeń (m. in. z resortu leśnictwa) na przeniesienie tam z dotychczasowego locum oddziału wewnętrznego Szpitala Miejskiego.

Uroczyście obchodzić będą swoje święto

Uroczyście obchodzić będą swoje święto nauczyciele radomscy. W Dniu Nauczyciela, tj. w sobotę zbiorą się oni o godz. 10 w hall Radomskich Zakładów Obuwia, gdzie odbędzie się centralna, okolicznościowa akademia. W czasie akademii najstarsi i najlepsi pedagodzy otrzymają nagrody i pamiątkowe dyplomy. Ponadto nauczyciele przekażą 5 szkołom zakupione z pieniędzy ofiarowanych przez radomskie zakłady pracy cenne upominki: 4 telewizory i 1 pralkę elektryczną. W ramach części artystycznej wystąpi Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk".

W godzinach wieczornych, w salach Liceum im. Kochanowskiego odbędzie się wielki bal nauczycielski.

Ponieważ w tym roku Dzień Nauczyciela będzie po raz pierwszy dniem wolnym od zajęć lekcyjnych, dzisiaj uczniowie wielu szkół wręczą swoim wychowawcom wiązanki kwiatów i symboliczne upominki. Podobne prezenty wręczone zostaną nauczycielom w czasie uroczystych apeli przez przedstawicieli komitetów rodzicielskich.

Usiłował zamordować swoje dziecko

Wczoraj przed Ośrodkiem Sądu Wojewódzkiego w Radomiu rozpoczął się poszlakowy proces przeciwko Lucjanowi Goliatowi, który — jak stwierdza akt oskarżenia — usiłował zamordować swojego trzytygodniowego syna. W zamiarze pozbawienia życia włożył mu do gardła rękę, lecz dzięki zbiegowi okoliczności maleństwo do znało jedynie uszkodzenia śluzówki gardła i popadło w zapaść dającą pozory śmierci. Warto dodać, że cała ta scena rozegrała się po uprzednim wypędzeniu z mieszkania matki chłopca (Goliat odpowiada również za nieustanne znęcanie się nad własną żoną).

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczy sędzia Czychin, oskarża prok. Niedźwiecka. Oskarżonego broni mec. Badowski, zaś biegłym sądowym jest dr Fermus.

PKO nagradza nauczycieli

Szkolne Kasy Oszczędności mogą poszczycić się poważnymi sukcesami w swej pracy, polegającej na popularyzacji idei oszczędzania wśród najmłodszych. Wielkie zasługi mają tu także nauczyciele, którzy patronują całej akcji.

W kraju istnieje w tej chwili 18.300 szkolnych kas skupiających około 3 milionów dzieci. Członkowie SKO mają na swym koncie ogółem ponad 70 milionów złotych oszczędności.

Doceniając znaczenie pracy nauczycielstwa w rozwoju SKO i oszczędności w ogóle, dyrekcja PKO przeznaczyła 500 tys. złotych na nagrody dla nauczycieli. Na nagrody te, przyznawane z okazji Dnia Nauczyciela składa ją się przede wszystkim złote odznaki oszczędnościowe (z jednorazową premią 3 tys. zł), srebrne odznaki (z premią 1000 zł), premie pieniężne od 300 do 500 zł oraz dwutygodniowe wczasy w Dusznikach. Poza tym przyznano wiele nagród rzeczowych w postaci upominków.

W naszym województwie złotą odznakę wraz z premią przyznano **Bolesławowi Grudniowi**, kierownikowi szkoły w **Stradlicach** (pow. Kazimierza Wielka), zaś srebrne odznaki otrzymali: **Stefania Urbanek**, opiekunka SKO przy szkole podst. Nr 1 w Kielcach oraz **Rozalia Siemińska** ze szkoły w Seceminie.

Ponadto przyznano 5 premii — po zł 500, 55 — po 300 zł, bezpłatne skierowania na wczasy oraz wiele innych upominków.

JERZY GRZYBCZAK

„NIE MATURA LECZ CHĘĆ SZCZERA"...

Czy warto studiować? Nie obowiązują już przecież nakazy pracy. To ostrze, bo nie ma przymusu w zakresie zatrudnienia. Ale jednocześnie bardzo źle, jeśli puszcza się na szerokie wody młodo upieczonego adepta takiej czy innej specjalności bez żadnej powinności. Czy znajdzie on pracę, mieszkanie itp? Jeszcze parę miesięcy temu, przed zakończeniem studiów na Uniwersytecie Warszawskim dyskutowaliśmy nad tymi problemami w pokoju domu akademickiego. Stanowiliśmy sporą grupę ludzi ostatnich lat studiów, którzy cztery czy pięć lat temu przybyli na wyższą uczelnię z lubelskich, kieleckich, rzeszowskich czy łódzkich wsi i miasteczek. Za parę miesięcy mieliśmy rozpocząć pracę. Już wtedy przerażała nas myśl o surowym życiu, o kłopotach, z którymi niebawem trzeba się będzie zetknąć. Często nawet dochodziło się do pesymistycznych wniosków, że nie warto się było tak męczyć, przez kilka lat siedzieć nad książkami, w bibliotekach i czytelniach. Za tymi wnioskami szły także i czyny. Niektórzy z ostatnich lat studiów rezygnowali z ukończenia uczelni i przystępowali do pracy zarobkowej. Tylko bardziej wytrwali i uparci, za wszelką cenę robili dyplomy. Tych ostatnich było jednak mniej, ponieważ w ostatnim roku akademickim aż 70 proc. słuchaczy ostatnich lat zrezygnowało z pisania prac magisterskich.

A potem nadszedł czas, którego najbardziej się obawialiśmy. Zakończyło się studia. Z Warszawy nas wymeldowano. Trzeba więc było wracać do swych rodzin i zacząć poszukiwać pracy. Wśród tej młodzieży, znalazła się też i ta grupa studentów z Kieleckiego. Ludzie ci wracali w swoje strony z myślą o rozpoczęciu tu pracy dla kulturalnego i gospodarczego rozwoju tego regionu, który wymaga przecież energicznych, gotowych do poświęcenia ludzi, który wymaga światłych umysłów.

Rzeczywistość okazała się jednak inna niż to sobie wyobrażano.

Tadek H. pochodzi spod Skarżyska. Tam mieszka jego matka, teściowa i żona. Z Hanką pobrali się jeszcze na studiach w ubiegłym roku. Tadek studiował wówczas na 4 roku Wydziału Dziennikarskiego U.W., Hanka na 4 Politechniki Warszawskiej. W tym czasie, kiedy mąż pochylał się nad pracą magisterską, żona musiała zrezygnować ze studiów na skutek złych warunków materialnych. W czerwcu Tadek zdał egzamin magisterski z wynikiem bardzo dobrym. Przyjechał do domu z myślą o szukaniu tutaj gdzieś w Kielecczyźnie pracy dla siebie, aby zapewnić utrzymanie żonie. Na pracę w dziennikarstwie specjalnie nie liczył, znając ogólne trudności zatrudnienia w prasie. Myślał o instytucjach kulturalnych, szkolnictwie a nawet administracji. Poszukiwania pracy we wrześniu i październiku br. w woj. kieleckim nie przyniosły mu żadnego rezultatu. Postanowił więc gdzieś wyjechać. Był w Warszawie, Olsztynie i Katowicach. Pracę mógł otrzymać, ale gorzej z mieszkaniem. W październiku żona urodziła dziecko. Sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. W liście, jaki przesłał do mnie pisze: „Wyjechałbym na Śląsk lub do Olsztyna. Jakaś praca może by się dla mnie znalazła, ale żal mi maleństwa, żal mi Hanki, jeśli pomyślę sobie, jak ona się będzie męczyć z dzieckiem".

Żal mi Tadka. Przed studiami miał nawet niezłą pracę. Kiedyś, w przypływie rozgoryczenia zwierzał się: I na co mi się przydał tytuł magisterski? Gdybym nie poszedł na studia, może czegoś bym się dorobił, jak inni koledzy, mieszkania, mebli.... A te pieniądze, które państwo na mnie wydało, to też przecież wielki dług, który powinieniem spłacić, ale jak?

Tadek otrzymywał przez cały okres studiów 440 zł stypendium miesięcznie plus około 200 zł, jako dopłatę do wyżywienia w stołówce. Razem wydało państwo na niego około 30 tys. złotych. A pomoce naukowe, wykłady, dom akademicki, czytelnia? To przecież kosztuje poważne sumy. Czy można pozwolić na ich marnowanie, a przede wszystkim na zaprzepaszczenie kapitału wiedzy?

Piszę o tym, mając na uwadze, że przecież Kielecczyznie bardziej niż innemu regionowi kraju potrzebni są ludzie wykształceni dla jej kulturalnego i gospodarczego rozwoju. I w tej sytuacji nie może nie oburzać fakt niedoceniania przez różne instytucje i urzędy ludzi, którzy z racji swego wykształcenia, tu na Ziemi Kieleckiej mogliby wiele zdziałać. Na próżno jednak ludzie z dyplomem magisterskim w kieszeni pukają do drzwi instytucji i zakładów. Na ogół odpowiada im się, że owszem chętnie by ich przyjęto, gdyby mieli jakąś praktykę zawodową. Trudno przecież wymagać aby człowiek rodził się z praktyką.

Kielecczyzna, wg danych Wydziału Statystyki Prez. WRN, zatrudnia w różnych dziedzinach gospodarki 5254 osoby z wyższym wykształceniem. Z tego w przemyśle pracuje 1347 osób, w budownictwie — 443, w urządzeniach kulturalnych i socjalnych — 2324, w administracji — 801, w handlu — 180, rolnictwie — 66 i leśnictwie — 72.

Wydaje się, że jak na województwo liczące 1.700 tys. mieszk., są to cyfry niewielkie. Liczba inteligencji z wyższym wykształceniem w naszym województwie wynosi zaledwie jedną czwartą liczby absolwentów jednego roku wszystkich wyższych uczelni w Polsce. A przecież poważny jej odsetek stanowią ludzie, którzy wykształcenie zdobywali w okresie przedwojennym. Przyczyną niskiego stanu zatrudnienia tej inteligencji w naszym województwie jest i to, że Kielecczyzna nie posiada przecież żadnej wyższej uczelni.

Ale nawet i ta inteligencja nie jest właściwie wykorzystana. Duża część ludzi pracuje nie w swoim zawodzie. Dotyczy to zwłaszcza wszystkich specjalności z zakresu rolnictwa. Mamy w województwie 407 osób z wyższym wykształceniem rolniczym, najwięcej inżynierów agronomów (159) i leśników (134). Z tej liczby bezpośrednio w rolnictwie pracują zaledwie 42 osoby, a więc niecałe 10 proc., a w leśnictwie — 70 osób. Na 27 inżynierów ogrodników, trzech zaledwie zatrudnionych jest w rolnictwie, pozostali w handlu, administracji i instytucjach kulturalnych. A kilku inżynierów zootechników pracuje nawet w...przemyśle.

W Jędrzejowie np., na stanowisku referenta statystyki w Pow. Komisji Planowania Gospodarczego pracuje kobieta — inżynier zootechnik. Natomiast Powiatowy Zarząd Rolnictwa nie posiada tam żadnego pracownika z wyższym wykształceniem zootechnicznym. Podobnych paradoksów można by przytoczyć więcej.

W tymże samym Jędrzejowie, na stanowisku handlowca w Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczej pracuje J. W., absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizujący się w czasie studiów w dziedzinie estetyki. Napewno w jędrzejowskich szkołach średnich dyplomowany filozof mógłby z większym pożytkiem pracować niż w handlu, z którym dotychczas nie miał nic wspólnego. Nie mógł sobie jednak pozwolić na szukanie pracy i z konieczności zapewnienia rodzinie utrzymania, zmuszony był przyjąć to stanowisko.

Są jeszcze przecież i w powiatach i województwie stanowiska, na których zasiadają ludzie bez kwalifikacji, wiedzy, pracownicy niedouczeni, którzy przynoszą gospodarce więcej szkody niż pożytku. Ludzi tych muszą zastąpić młode wykształcone kadry. Po to państwo kształci na wyższych uczelniach rocznie około 120 tys. młodzieży, w większości pochodzenia robotniczego i chłopskiego, a więc inteligencji związanej silnie z interesami narodu. I dlatego nie mają żadnych podstaw formułowane gdzieniegdzie z gruntu fałszywe poglądy, że studenci, a tym samym absolwenci uczelni, to element politycznie niepewny, rozrabiacki, a często i wrogi. Nie wykluczam pewnej grupy absolwentów, która ulega naporowi prawicy społecznej, ale nie można tego uogólniać na całą młodzież studiującą.

Czynimy wiele wysiłków, aby młodzieży naszej umożliwić studia. Nie pamięta się jednak potem o jej możliwościach pracy, odpowiadających zdobytym kwalifikacjom. Ludzi z wyższym wykształceniem przyjmuje się do pracy z dużą

(Dokończenie na str. 3)

Mądrych, kulturalnych, miłych wychowanków i w ogóle samych przyjemnych rzeczy

WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM
życzy „Słowo Tygodnia"

SŁOWO TYGODNIA ROZMAWIA z nauczycielką Wandą Ruchlewicz

„Słowo Tygodnia" trafia w najlepiej stosowną do rozmowy chwilę. Otóż pani Ruchlewicz ma parogodzinną konferencję z rodzicami. Wszyscy są zdenerwowani, ciekawi, podnieceni. Jakoś to wreszcie wszystko mija i po chwili rozmowa wchodzi na określony tor, tzn. pani Wanda Ruchlewicz mówi a „Słowo Tygodnia" słucha. Oto rezultaty.

Wanda Ruchlewicz pracuje w zawodzie nauczycielskim już 40 lat. Zaczęła pracę w 1918 roku. — w tym bardzo burzliwym 1918...

Pamięta jak dziś małą wioskę w powiecie sandomierskim, gdzie przyjechała po ukończeniu C. K. Seminarium Nauczycielskiego w Przemyślu.

W Inspektoracie w Sandomierzu bardzo miły i doświadczony inspektor popatrzył na p. Wandę i powiedział, że owszem zgoda, wszystko ładnie, pięknie ale on tu przydzielił jej szalenie trudną szkołę i teraz ma poważne obawy. Przydzielił na podstawie listu, który otrzymał od dyrektora seminarium. Z listu wynikało, że Wanda Wołówcówna jest osobą niezwykle rezolutną i powinna sobie poradzić z takimi czy innymi przeciwnościami losu jako, że kiedyś w przeszłości dość sprawnie zorganizowała, mały bo mały, ale zaw sze bunt, który omal że się nie skończył wysłaniem przydługiej epistoły — opatrzonej podpisami parutysięcznej rzeszy młodzieży Przemyśla — na ręce samej Jego Cesarskiej Mości. Otóż jako się rzekło dyrektor pismo przechwycił, buntowniczą panienkę wezwał do siebie i tu niemal że ze łzami w oczach klarował, że to przecież zabór i że pismo takie nikomu nie pomoże a jedynie zaszkodzi jego autorce i inicjatorce tej całej hecy (chodźi o protest przeciwko dyskrymi nacji pewnej części młodzieży polskiej).

Po dłuższej dyskusji rzecz całą rozstrzygnięto w ten sposób, że Jego Cesarska Mość listu nie otrzymał a pani Wanda jechała oto chłopską furką do.... odległego o 14 km od Sandomierza Doromina.

Wszyscy widząc młodą nauczycielkę załamywali ręce a już najbardziej ksiądz pleban w którym nagle zrodziły się głębokie uczucia pasterskie Przed szkołę zajechał z nauczycielką osobiście, zawezwał wójta i wszystkim kto mu wpadł pod rękę gorąco przykazywał otaczać pannę szczególną opieką i troską A panna?

Panna tymczasem oglądała szkołę. Naprawdę dziwna to była szkoła. Pierwsza i druga izba szkolna bez podłogi, okienko maleńkie, ciaśniutko, ciemniutko. Trzecia izba podłogę wprawdzie miała, ale metraż mizerny, jak gdyby przez naszych architektów zatwierdzony. Tu pani Wanda, oficjalna i tytularna kierowniczka jednoklasówki, miała mieszkać...

Nie najlepsze jak widać warunki pracy energicznej rozczytanej w polskich pozytywistach, panny nie załamały. Była przecież wychowana w duchu pracy od podstaw. Popłynęły dni wcale nie szare i wcale nie tak bardzo codzienne. Każdego ranka weteran minionych walk o niepodległość pan Stępień otwierał szkołę zamiatał wolniutko izby szkolne i budził nauczycielkę sakramentalnym.

„— Panienko buzioczka na dzień dobry"!

Oj dobre to były dni, ciekawe i pełne satysfakcji. Nie bardzo wiadomo było z czego się właściwie bardziej cieszyć: czy z tego, że maluchy — pastuszki zaczynają płynnie czytać, czy z tego, że starsza młodzież zaczyna się do szkoły garnąć wieczorami i z pomocą nauczycielki zajmować się czymś co dzisiaj mogliby nazwać ruchem amatorskim czy pracą świetlicową, czy z tego wreszcie, że starzy gospodarze idąc za radą nauczycielki założyli spółdzielnianą cegielnię.

— Chociaż pani jest bardzo młoda — powiadali — mówi pani, że ma 20 lat a wygląda na 16 to my i tak pani wierzymy i spółdzielniane pieniądze pani będziemy oddawać i u pani przechowywać.

Były także i inne radości. Np. pierwszy wykład podczas kurso-konferencji w Sandomierzu. Mówiła wtedy o Wiśle o jej źródle i jej dopływach, o miastach, przez które przepływa. Mówiła niezłą polszczyzną bo w zaborze austriackim było o nią znacznie łatwiej niż w rosyjskim. Niektórym nauczycielom nie przypadło to do gustu, inni natomiast, a w tym także władze szkolne, byli z tego zadowoleni.

Pani Wanda jedzie na kurs a potem na dłuższe studia do warszawskiego Instytutu. Poznaje Warszawę, niestety nie od tej najlepszej strony. Ludzie jednak i tu są dobrzy. Dzięki ich pomocy kończy studia i wraca do Sandomierza. Tu znowu wpada w klimat serdecznej, koleżeńskiej atmosfery roztaczanej przez Patkowskiego — nauczyciela z prawdziwego zdarzenia — późniejszego bohatera Przełęckiego z „Przepióreczki" Stefana Ze-

(Dokończenie na str. 3)

JAN LYSEK

Felieton

Św. Biurokracy ...straszy

DO Biura Zbytu Drewna w Kielcach przyjechało kiedyś dwu chłopów z powiatu jędrzejowskiego. Chodziło im o drzewo na domy, które strawił pożar. Pracownik BZD, do którego zwrócili się przyjezdni, mógł ich spławić od ręki. Bo te sprawy załatwia terenowa rada narodowa. Rola BZD kończy się na przekazaniu radzie odpowiedniej puli drewna.

Wspomniany pracownik — nie odprawił jednak z kwitkiem zatroskanych chłopów. Rzecz była w tym, że chłopi — choć przydział na drewno do stali, kupić go nie mogli, bo w ich okolicy, co mogło być w lesie w tym sezonie wyrąbane — wyrąbano i sprzedano. Poczekajcie do następnego wyrębu — powiedziano pogorzelcom. A tu jesień na ramieniu. Gdzie schronić dobytek? Gdzie schować własną głowę? Wzięli na kieł i przyjechali do Kielc. A tu, jak się rzekło, nie zbyto ich opryskliwym: to nie u nas. Urzędnik BZD, choć nie musiał — załatwił. Będącym w potrzebie chłopom podrzucono budulec z odległego rejonu. No i na zimę będzie już jakiś kąt.

Budujący przykład — prawda? Po prostu za biurkiem BZD siedział w owej chwili c z ł o w i e k i stąd ludzkie załatwienie.

A któż w innych biurach urzęduje? — zapyta ktoś. Właśnie w tym dowcip, że c z ł o w i e k, któremu przychodzi załatwiać petentów, bywa tam nader rzadko. Oczywiście człowiek, nie w sensie antropologicznym, ale człowiek przez duże C, w sensie jego stosunku do klientów, do pracy, do ludzkich kłopotów. Chodzi nie o urzędasa który załatwia to c o m u s i, chodzi o urzędnika, który załatwia to c o m o ż e, co jest w stanie jako człowiek czujący i myślący.

Przykłady negatywne można by tu wymieniać bez końca. Każdy z nas, komu przyszło korzystać z usług instytucji użyteczności publicznej ma ich, zapiekłych na wątrobie bez liku. Nie ma więc potrzeby sypać litaniami. Można bez obawy o przesadę stwierdzić, że n i e m u s i z m jest zmorą naszych biur i urzędów.

Jesteśmy zbiorowiskiem ludzi cierpiących chyba na rozdwojenie jaźni. Kalasanty X, dokąd sam załatwia w charakterze petenta różne sprawy w biurach i urzędach — jest człowiekiem. Denerwuje się, klnie, aż się ściany biur ruszają, że to taki bałagan, że nict nie kwapi się, by mu załatwienie tego lub owego ułatwić. Mierzi go taki stosunek do interesanta, jak powiada, w świętym oburzeniu — wziąłby pały i łałby, oj, tak by łał! Bo inaczej, powiada, ani rusz, taki u nas naród nieużyty. Wylawszy żółć na „reformatorskich" deklaracjach zasiada Kalasanty X sam do urzędowania.

Tu już, za biurkiem, z piórem w ręku, otoczony registratorami urzędowych papierzysków — Kalasanty jest innym człowiekiem. Pohukuje na klientów, burczy znad papierzysków i zawsze ma na języku zbijające z nóg interesantów: „to nie u mnie", „przyjdź pan jutro", „to nie mój obowiązek", „nie ma podania"', „brak załącznika" itd. itp.

A petent stoi przed biurkiem, z nogi na nogę przestępując cedzi bezdźwięcznie przez zęby: wy takie owakie urzędniki, tam i z powrotem. Tylko niepoczytalni desperaci głośno wyrażają swoją dezaprobatę. Jest to odwaga z pogranicza pożegnania się z nadzieją załatwienia czegokolwiek. Bo spróbuj się petencie postawić. Może się niechybnie okazać, że twojej sprawy nie da się załatwić. Zawsze jakaś nieformalność się znajdzie, wobec dżungli (sprzecznych nierzadko ze sobą) przepisów administracyjnych. I po co ci to, dobry człowieku? Lepiej nie podskakuj.

Ale żarty — choć dość ponure — na bok. Czy można się pokusić o szukanie przyczyn takiej postawy znacznej części urzędników, jeśli nie wręcz nieprzychylnej, to obojętnej? Sądzę, że tak, choć trzeba by do tego zaangażować tęgich socjologów i psychologów. Ja pozwolę sobie zasugerować, moim zdaniem, niebłahą przyczynę, mającą swe źródła w najnowszej historii polskiej biurokracji.

Otóż w 14-letniej historii ludowej administracji mieliśmy bardzo niechwalebny okres monstrualnej wprost biurokratyzacji wszystkiego, co miało związek z jakimkolwiek zarządzaniem. Biura zapełniały się falangami urzędników, niestety, najczęściej nie douczonych.

Mnożyły się wydziały i referaty. W księgach urzędowych nowe rubryki i rozdziały. Niestety, te poczynania nie miały uzasadnienia w naukowej organizacji pracy. Potworzono mnóstwo rzeczy i czynności nonsensownych, zadziwiająco mijających się z celowością. Oponowanie przeciwko zaprowadzeniu takich porządków, kończyło się nierzadko zastosowaniem osławionego paragrafu 32.

Urzędnicy starsi, z doświadczeniem i kwalifikacjami niejednokrotnie stępieli, stetryczeli. Inni machnęli ręką i ograniczyli się do spychania tego co muszą, do wykonywania często nie uzasadnionych czynności, do bezmyślnego służenia wszechogarniającemu molochowi spod znaku św Biurokracego.

Oczywiście może ktoś dowodzić, że pierwotne w tej plaidze były mierne kwalifikacje pracowników, niewłaściwy ich stosunek do pewnych zjawisk. Przyczyny — wydaje się — tkwiły jednak głębiej i na szczęście zarówno dla olbrzymiej rzeszy urzędników — a co ważniejsze — petentów dwa lata temu dostały po prostu w łeb. Chwała za to Październikowi.

Rozpoczął się żmudny i trudny — zważywszy na towarzyszące temu komplikacje społeczne — proces redukcji administracji. Od biurek odeszło mnóstwo ludzi. Proces to jeszcze nie zakończony i bodaj sięgnął jak najgłębiej i jak najwyżej. Trzeba się uzbroić w cierpliwość, nie da się bowiem w dwu latach naprawić tego co się knociło przez lat grubo więcej.

Wydaje się jednak, że równolegle, obok redukcji powinno zachodzić zjawisko równie poważnie traktowane, także o ogólnopaństwowym zakresie — zjawisko reedukacji administracji. Redukcja, jeśli nie ma w czym w danej placówce wybierać, ogranicza się (często!) do czysto mechanicznego zabiegu. Klimat dla interesanta niewiele zmienia się na lepsze.

Chodzi więc o to, aby równocześnie trwał proces przekonywania armii urzędników o nieuniknionej konieczności zmiany stosunku do pracy, do człowieka z którym w tej pracy urzędnik się spotyka. Jak to robić? Poprzez stosowane szkolenie, perswazje? A może po prostu postawieniem sprawy: albo — albo?

Tak czy owak, a może jeszcze inaczej — ale podjęcie takiej kampanii wydaje mi się naglącą potrzebą. Bo 50 kieszeni urzędników, czy 30 takichże, zmienia tylko sumę wypłat na liście płac (chociaż i to już bardzo wiele), ale nie zmienia jeszcze stosunku interesant — urzędnik. A przecież podejmujemy walkę o wyższą kulturę w pełnym jej znaczeniu, a więc i w stosunkach służbowych między ludźmi. Żeby Kalasantego nie „załatwiono" i żeby Kalasanty załatwiając nie spławiał, a w ogóle to żebyśmy wszyscy mieli zdrowsze nerwy.

SŁOWO TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny
Nr 45 (325) 22 LISTOPADA, 1958 R.

Pocztówki zza Odry

Szeroką, piękną aleję Unter den Linden zamyka we wschodnim Berlinie Brama Brandenburska. Na jej szczycie pojawiła się znowu — zniszczona w czasie wojny — rzeźbiona kwadryga z posągiem Victorii. Po drugiej stronie bramy — zachodni sektor Berlina.

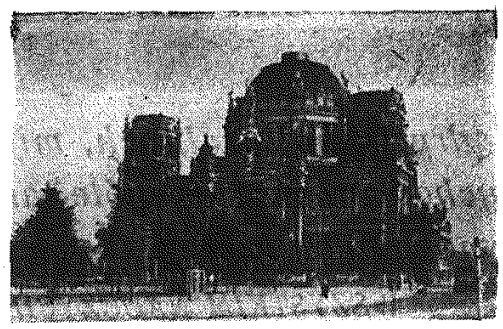

W przeciwnym kierunku w dalekiej perspektywie alei Unter den Linden zmach katedry. Ze stojącego niegdyś opodal zamku cesarskiego nie ma już śladu. Jego miejsce zajął obszerny Plac Marksa-Engelsa.

Przez tę, starą bramę w Poczdamie wiedzie droga do dawnych pałaców królewskich. Przez tę bramę w roku 1945 przejeżdżali przedstawiciele trzech wielkich mocarstw zdążając na konferencję poczdamską do pałacu Cecilienhof.

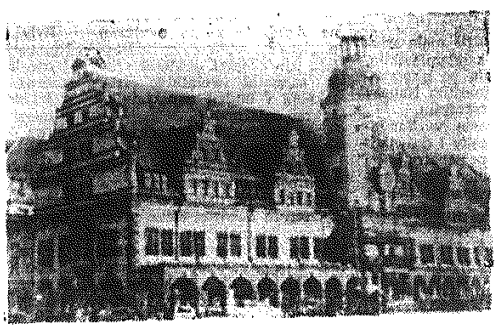

Lipsk — miasto targów, ośrodek przemysłu chemicznego i maszynowego, ognisko księgarstwa i ruchu wydawniczego.

Szesnastowieczny ratusz patronuje pełnej życia śródmiejskiej dzielnicy handlowej.

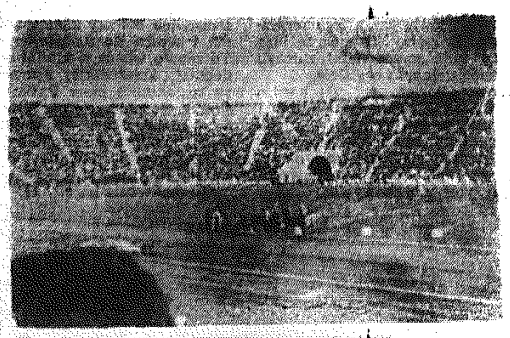

Ogromny stadion sportowy w Lipsku. Sto tysięcy widzów ogląda Spartakiadę sportowców wojsk krajów demokratycznych.

Na przednim planie na podium — zwycięzcy biegu na 10 tysięcy metrów. Duża grupa widzów woła w tej chwili gromkim głosem: „Brawo Krzyślu!"

I jeszcze Wittenberga. Spośród zieleni starych drzew kasztanowych wyłania się piękna wieża zamkowa. Na drzwiach kościoła zamkowego w roku 1517 przybił Luter swoje słynne artykuły wiary.

Tak wygląda wczesnym rankiem — widziany z okien hotelu „Astoria" — plac przed wielkim dworcem kolejowym w Lipsku.

Inaczej będzie wyglądał za godzinę kiedy zjadą do pracy tysiące ludzi, a całkiem inaczej było przed kilku dniami, kiedy trwały jeszcze Jesienne Targi Lipskie.

Foto — TADEUSZ BŁAHUCIAK

WALDEMAR BABINICZ

W WIGILIĘ ŚWIĘTA

Nauczyciel Strzelczyk wyprostował się z godnością.

— Niesforne dzieciaki? Moje dzieci? Pan, mój panie, nie zdaje sobie widocznie sprawy z warunków, w jakich pracuje moja szkoła. O niesforności mowy być nie może. O, proszę.

Nauczyciel Strzelczyk zaczął gorączkowo przerzucać w grubej tece, przewiązanej niebieską wstążeczką. Przy tej czynności nachylił się tak nisko, iż inspektor dostrzegł pod kamizelką zielone, cerowane szelki i zawieszony na nich łańcuszek od zegarka.

Elegancki pan przy biurku skrzywił się z niesmakiem. — Okazuje się, że ludzie mieli rację: ten staruch rzeczywiście zdziczał. Żeby zegarek nosić pod kamizelką Obrzydliwe.

Strzelczyk uporał się wreszcie z teką i podał z triumfem zapisany arkusik przełożonemu.

— Widzi pan? To jest protokół z komisyjnego odbioru gabinetu naukowego. Wszystkie bez wyjątku pomoce naukowe wykonane rękami moich uczniów, o których pan wyraża się tak pogardliwie. Czterdzieści lat, mój panie, na jednym posterunku. Przy szkole istnieje koło byłych wychowanków. Cel? Pomagać szkole. O, ma pan: Wacek Gacek, dziś już pięćdziesięcioletni, ongiś najzdolniejszy uczeń w piątej klasie. Na czterdziestolecie szkoły zmajstrował barometr. Życzę panu mieć na własność taki barometr. Jego syn — Czesiek, wykonał wagę precyzyjną, a ten smarkacz Funiek, wnuk Wacka, zradiofonizował mi szkołę. Taki szelma zdolny. I nawet nie wiem kiedy to zrobił. W tajemnicy. Nie, mój panie, w żaden sposób nie mogę się zgodzić na nonszalancki stosunek do moich uczniów.

Inspektor pomyślał, że tym razem nie wyszło. Sięgnął po dekret emerytalny i hamując ziewanie rzucił niedbale:

— Trudno, panie kolego. Zmuszać pana siłą nie będziemy. Nie chce pan, czuje się pan dobrze? Proszę pracować. Zobaczymy. Przyślemy panu jednak nową siłę. Młody, energiczny, zdolny człowiek. Proszę się nim zaopiekować. Sługa kolegi. Cześć.

Pan Ewaryst mógł właśnie jakąś uwagę na temat entuzjazmu młodych nauczycieli, ale machnął z rezygnacją ręką i wyszedł.

Do domu dowlókł się późnym wieczorem. Było chłodno. Zima zbliżała się szybkimi krokami. W prześwitach między kasztanami, w owej ślicznej kasztanowej alei, sadzonej rękami pana Ewarysta i jego uczniów, srebrzyły się tężejące kałuże i okna chałup. Pan Ewaryst szedł wolnym krokiem i skracał sobie czas wyliczaniem nazwisk mieszkańców. Oto chałupa Mundka Pakosy. Ładna chałupa. Przed czterdziestu laty była to niemal kurna chata strzechą kryta. A dziś? Trzy izby, kuchnia, spiżarnia, podłogi malowane, śliczna czerwona dachówka. A sad jaki, a pasieka. Pan Ewaryst aż cmoknął z zadowolenia. Zaraz, to którego już z rzędu Pakose uczy? Chyba piątego. A może szóstego? Albo taki Trzmiel. Pan Ewaryst chętnie chciałby mieć na starość taki domek. Trzmiel ma własną łazienkę z kafelkami. No tak, takich domów jest w gromadzie zaledwie dwa, ale i inni gospodarze już zaczynają myśleć o własnych łazienkach. Motorki kupują. Nie chce się im wody ze studni ciągnąć. Wygodnicy! Patrzcie, jak to się rozwielmożniło. A dawniej w zimie bez pończoch do szkoły biegali, ba, butów nawet nie mieli. Ileż to lat temu? Pan Ewaryst liczył według pokoleń. Musiałek zaczął w dwudziestym drugim, a skończył chyba w trzydziestym. Siedział, bestia, w której klasie. A bo to raz? A jakiego wnuka się dochował. Namawiam tego pędraka, żeby po skończeniu medycyny osiadł na kilka lat w Czersku. Bo to zechce? Najwyższy czas zbudować dom pod ośrodek zdrowia. Będzie się miało lekarzy i pielęgniarki własnego chowu. Pan Ewaryst chrząknął głośno i nachylił się, by pogłaskać Żabę Musiałków. Dobra suka, stara suka. Ileż to ona już ma lat? A szczeniąt miała co niemiara. Żaba mimo podeszłego wieku, wielkimi susami wyprzedzała starego znajomego, łasiła się, popiskiwała radośnie.

— Cicho, piesku, cicho, dziękuję za zaproszenie, ale dziś nic z tego. Jutro wpadnę. Ale Żaba ciągnęła starego przyjaciela dalej, wybiegała naprzód, oglądała się, wyraźnie prowadziła nauczyciela do szkoły.

— Czyżby się co stało? — zaniepokoił się pan Ewaryst. Podniósł głowę i nagle znieruchomiał. W oknach jego mieszkania żarzyło się światło. Któż by znowu? O tej porze żadnych gości się nie spodziewał...

Pan Ewaryst przyśpieszył kroku. Czyżby ktoś niepraszony? Szeroko otworzył niezamknięte drzwi i zatrzymał się w progu. Obok stała Żaba, przechylając głowę i zerkając niepewnie na przyjaciela.

W pokoju krzątał się nazbyt energicznie młody człowiek. Na maszynce terkotał wesoło czajnik, na stole stały dwa nakrycia, białe pieczywo z miasta, wędlina, ser, kieliszki.

Młody człowiek niezmieszany, raczej zaaferowany krzątaniną, uśmiechnął się, kordialnie wyciągnął obie ręce i zakrzyknął.

— Kolega Strzelczyk? Strasznie się cieszę. Ja tu już gospodaruję od paru godzin. Piękne tu u kolegi. A jaki porządek? Barski jestem, nowy nauczyciel. Pozwoliłem sobie przywieźć coś niecoś z miasta. Herbatę mam wspaniałą. Napijemy się też chyba na moje osiedliny?

Pan Ewaryst nie ruszał się z miejsca. Szybko obrzucił spojrzeniem biurko, stoliczek na zeszyty klasowe, komodę, szafkę nocną. Wszędzie były ślady bezceremonialnej gospodarki. Nawet albumy z fotografiami wszystkich roczników leżały otwarte, a na starannie zasłanym łóżku żółciły się przyniesione licho wie skąd, gruszki.

Pan Ewaryst milcząco zamknął drzwi. Zdawał się nie dostrzegać wyciągniętych ramion gościa. Żaba warowała u nóg, gotowa w każdej chwili rzucić się na intruza. Ale gość poczynał sobie coraz śmielej.

— Tę noc musi mnie kolega przenocować, a jutro już sobie coś znajdę. Zresztą nie jestem wymagający. Mógłbym zamieszkać w alkowie obok. Sprawa do omówienia. Niechże kolega siada. Ja zaraz wszystko podam.

Pan Ewaryst usiadł machinalnie, nie wypuszczając z rąk teki.

Kolega? Kolega? Ten młokosik tytułuje go tak z miejsca kolegą? On, Ewaryst, przez piętnaście lat nie śmiał tak tytułować żadnego nauczyciela w okolicy. Kolega?

Młodzieniec nie przestawał się kręcić po pokoju. Wyciągnął z kuferka pokrytego naklejkami egzotycznych hoteli ciemną butelkę.

— Golniemy sobie, co? — mrugnął zachęcająco okiem.

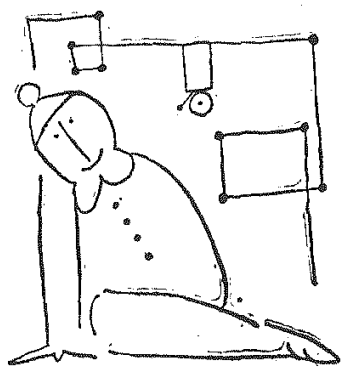

— Ja nie piję — usłyszał pan Ewaryst własne słowa.

— Głupstwo. Na taką okazję można się napić. Wina kolega nie pije? We Francji ludzie piją wino do każdego posiłku.

— Pan był we Francji? — Strzelczyk, który rzadko wyjeżdżał poza granice województwa, spojrzał z szacunkiem na młodzika.

Ten roześmiał się szeroko.

— Ja we Francji? Skąd znowu. W Słowacji byłem kilka godzin i to na fuchę. Kolega sądzi po tych naklejkach? To z „Przekroju". Kolega nie czyta „Przekroju"? Coś podobnego. Wspaniałe pismo. Demokratyczny savoir vivre — znakomite lekcje poglądowe. Każę wszystkim uczniom od piątej klasy czytać i praktykować na codzień. Pycha. Wino oczywiście. Prawdziwy wermut. Niechże kolega spróbuje. W pańskie ręce perswaduję. Zna pan ten kawał? Stary jak świat. Ale swoją drogą może pan przecież odpowiedzieć „bynajmniej". Podobno na Litwie tak mówili. Zna pan ten kawał litewski? — Panna Petronela rączki ma aksamitne. — At, panie Wincenty, słuchać hadko, uszy muszę zatkać. — Ej, panna Petronela, rączki za małe. — Co? Ha, ha, ha. Ale sobie ludzie prawili dawniej komplementy. Matko rodzona!

— Zaraz, panie te-en. — Pan Ewaryst zaczął się nagle jąkać. O jakich to uczniach pan mówi? Jakich uczniów będzie pan uczył czytać z „Przekroju"?

— Jakich? Moich. Naszych. Mówię panu: pycha. Wino oczywiście. A „Przekrój" też dobra lektura. Nie widzę powodu, żeby go nie dawać starszym dzieciom do czytania. Świerszczyki swoją drogą, a „Przekrój" swoją.

— Nie pozwolę. — Pan Ewaryst wstał i z godnością zdjął swój płaszcz nieprzemakalny.

— Głupstwo, głupstwo, kochany kolego. Jakoś się dogadamy. Nie trzeba dramatyzować. Zna pan to?

„Szczęście trzeba rwać jak świeże wiśnie
Potem przyjdzie czas, że szczęście przyśnie."

Młody człowiek zaśpiewał nieoczekiwanie miłym, świeżym tenorem.

Pan Ewaryst złożył usta, jak gdyby chciał zagwizdać, ale zaraz stężał i tylko nieznacznie wybił dwa razy takt, uderzając lekko palcami o kolano.

— Pan zna te stare piosenki? — zapytał młodzieniec. — Nas, młodych, oskarża się ciągle, że gardzimy starymi tradycjami. Fałsz, kochany kolego, wierutne kłamstwo. Ja przepadam za starymi piosenkami. Znam je wszystkie z „Przekroju". Ot, ta na przykład:

„Miłość cię zdradziła i dziewczyna,
więc nie rozpaczaj, chodź tu do nas nalej wina
i zamiast płakać, to się śmiej...

Piosenka na sto dwa. I niech się kolega rozchmurzy. Wypijmy. Proszę. Stukniemy się.

Pan Ewaryst otworzył usta. Nie posiadał się z oburzenia, ale sam nie wiedział jak to się stało, że wyciągnął naraz rękę po kieliszek. Gdybyż na tym się skończyło. Wszelki duch. Czyżby to był jego głos, głos pana Ewarysta? Czyżby to on śpiewał owe stare, zapomniane tango, to samo, które śpiewał przed czterdziestu laty po otrzymaniu pierwszej nominacji.

„Chodź tu do nas nalej wina i zamiast płakać to się śmiej...

Sentymentalne tango, które przez kilkadziesiąt lat wyśmiewał przy każdej okazji. Przez Boga żywego, czyżby to był on Ewaryst Strzelczyk, ten sam, którego władze naklaniają bez powodzenia do przyjęcia dekretu emerytalnego, ten sam który wymaga, aby dzieci przynosiły zeszyty z wstążeczkami i naklejkami, który uczy, że kredę należy kłaść do jednej, a ścierkę do drugiej skrzyneczki, on Ewaryst, po stokroć wyśmiewany przez kolegów za dziwaczne imię zaczerpnięte przez chrzestnych z kalendarza, on to właśnie trzyma kieliszek wermutu i śpiewa z jakimś niedorostkiem tango o miłości i dziewczynie. — Powiało przeszłością, co? Niech się kolega nie przejmuje. Każdy z nas ma jakieś wspomnienia. W trzeciej klasie kochałem się na zabój, rzeźbiłem jej inicjały na wszystkich ławkach.

— I co? — wyrwało się p. Ewarystowi.

— Nic. Przeszło po drugim okresie. Przed maturą zaczęło się na nowo. Oczywiście była to już inna. Wspaniała niewiasta. Nie rozumiem, dlaczego ci starsi panowie zabraniają się kochać. Z zazdrości, czy jak? Podnieśli taki gwałt, że musieliśmy zerwać definitywnie. Zresztą kupiłem wtedy rower. Od dziś składam na motor. Za rok będę miał własny. Aha, macie tu orkiestrę? Nie? Założymy. Mam znajomego, kupimy instrumenty na raty. Mówię koledze, będzie nowe życie.

Strzelczyk zacisnął ręce na skroniach.

Młody człowiek zaczął nalewać herbatę, ale nie dokończywszy, pobiegł po albumy i szybko jął przerzucać kartki.

— Panie kolego, czy to może była pańska miłość? Niechże się pan przyzna. Śliczna kobieta. Blondynka? Wie kolega co? Siądźmy tu sobie i opowiadajmy o przeżyciach. To dopiero będzie wieczór. Kolega wie? Jutro Dzień Nauczyciela. Zróbmy sobie wigilię. Jutro ważne uroczystości, akademia, mowy, życzenia. A dziś w skromnym mieszkaniu popłyną opowieści — wspomnienia.

Ewaryst bąknął niepewnie:

— Czy kolegę zainteresują moje przeżycia?

— Pytanie. Jasne. Szalenie lubię słuchać ciekawych opowieści. Kolega na pewno umie ładnie opowiadać. I ma co. Ja panu też opowiem. Dopiero kolega zdębieje. Dalej, dalej, kieliszek wina do jednej herbatę od drugiej ręki i — na cały regulator.

Pan Ewaryst odsunął wino, herbatę i albumy, sięgnął do kieszeni i wyciągnął stary, podniszczony portfel. Szukał ostrożnie i długo, aż drżącymi palcami pochwycił starą, wypłowiałą fotografię gabinetową: zdjęcie z lat szkolnych.

Nauczyciel Strzelczyk chrząknął. Barski rozparł się wygodnie w fotelu.

„NIE MATURA LECZ CHĘĆ SZCZERA"...

(Dokończenie ze str. 1)

rezerwą, zwłaszcza tam, gdzie poważną funkcję pełnią ludzie ze średnim tylko lub podstawowym nawet wykształceniem. Obawa przed konkurencją odgrywa tutaj niepoślednią rolę. Występują często próby dyskryminacji młodych absolwentów wyższych uczelni, kopanie pod nimi dołków, aby udowodnić, że nie potrafią podołać zadaniom. Nic dziwnego, że wielu ludzi w pracy załamuje się i traci chęci do działania.

Zdarzają się nawet wypadki zwalniania z pracy absolwentów z wyższym wykształceniem w ramach kompresji etatów. W Zakładach Metalowych w Skarżysku wypowiedziano pracę absolwentce Wyższej Szkoły Ekonomicznej kol. Audyckiej zatrudnionej w dziale planowania. Przy zwolnieniu powiedziano, jej, że z dyplomem wyższej uczelni łatwiej jej będzie znaleźć zatrudnienie gdzie indziej, niż pracownikowi, który wyższego wykształcenia nie posiada.

Na terenie naszego województwa istnieją oddziały zatrudnienia rad narodowych i Samodzielny Oddział Zatrudnienia Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zajmują się one pośrednictwem w kierowaniu do pracy ludzi różnych zawodów i specjalności a ostatnio również absolwentów wyższych studiów. Uczelnie zgłaszają do Wojewódzkiego Oddziału Zatrudnienia wykazy absolwentów pochodzących z terenu Kielecczyzny. Oddział następnie zwraca się do zainteresowanych placówek z prośbą o wskazanie możliwości pracy dla ludzi z wyższym wykształceniem. Przyjeżdżają także do naszego województwa grupy absolwentów poszukujących pracy na własną rękę. Przedstawiciele Oddziału Zatrudnienia uczestniczą również w niektórych uczelnianych komisjach zatrudnienia. Prace te nie przynoszą jednak pożądanych wyników, ponieważ przedsiębiorstwa i instytucje nie ujawniają stanowisk na których mogłyby zatrudnić absolwentów wyższych uczelni. Wojewódzkie czynniki zatrudniające nie posiadają żadnych danych ani wykazów miejsc, do których można by skierować zainteresowanych inżynierów i magistrów. A to w poważnym stopniu utrudnia prowadzenie jakiejś planowej i zorganizowanej pracy w tym kierunku i w gruncie rzeczy rola Oddziału Zatrudnienia jest lutni niewielka. Wydaje się jednak, że dla rozwiązania tak palącego problemu w naszym województwie należałoby powołać do życia Wojewódzką Komisję Zatrudnienia lub Pośrednictwa Pracy jako organ o charakterze społecznym. W komisji tej winni uczestniczyć przedstawiciele władz wojewódzkich, PZPR, ZSL, SD, Oddziału Zatrudnienia WRN, ZMS i ZMW, Związku Nauczycielstwa Polskiego i innych związków zawodowych a także przedstawiciele wyższych uczelni. Komisja taka dysponowałaby materiałami dotyczącymi możliwości zatrudnienia ludzi z wyższym wykształceniem na terenie województwa. Powinna ona także wskazywać na konieczność zwalniania niektórych stanowisk dla pracowników wykwalifikowanych w tych instytucjach, które te stanowiska obsadzają ludźmi niekompetentnymi.

Kiedy od robotnika wymaga się obecnie podstawowego wykształcenia, od chłopa zawodowej szkoły rolniczej — to na odpowiedzialnych stanowiskach w radach narodowych, urzędach i przedsiębiorstwach muszą się znaleźć pracownicy o szerokim horyzoncie umysłowym i głębokiej wiedzy zawodowej. Stara zasada: „nie matura lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera", w drugiej połowie XX wieku nie może obowiązywać.

STEFANIA MAJEWSKA

CZEGO PRAGNĄ KOBIETY?

Na ogół pragną tego co wszyscy: pokoju, podniesienia stopy życiowej, rozwoju gospodarczego, oświaty, kultury itd. itd., ale przede wszystkim chciałyby znaleźć pomoc w nadmiernych obowiązkach, jakie zwaliły się na ich barki. Przywileje jakie mają nasze kobiety w stosunku do swych koleżanek z Zachodu (dostęp do każdego zawodu i zrównanie płac z płacami mężczyzn) bez wątpienia zadowalają ich ambicje i potrzeby, jednak otaczające je warunki są z tymi przywilejami w jaskrawej sprzeczności.

Konieczność łączenia pracy zawodowej z dbałością o dom i dzieci stwarza sytuację paradoksalną. Ponieważ doba zawiera określoną ilość godzin a człowiek ma ograniczony zasób sił, któreś z dzisiejszych obowiązków kobiet muszą być zaniedbywane. Praca zawodowa może najmniej, bo to jest źródło utrzymania, a więc musi być na pierwszym miejscu. Pozostaje więc albo dom i dzieci, albo — zdrowie i samopoczucie psychiczne kobiety. Znam młodą osobę, pracownicę umysłową, która nie bywa w kinie ani w teatrze, ani na koncertach, nie korzysta w ogóle z żadnych rozrywek nawet—z książek, bo po prostu nie ma na to czasu. Po godzinach pracy gotuje, sprząta, pierze i zajmuje się wychowaniem dziecka, co sprawia, że jej dzień roboczy trwa 16 godzin. Takich kobiet, zwłaszcza samotnych (a pamiętajmy jaki ogromny procent mamy dzisiaj rozwódek lub kobiet nie żyjących z mężem) jest mnóstwo. Nie każda ma matkę, ciotkę, czy jakąś inną bliską osobę, która może jej w obowiązkach ulżyć.

Czy nie ma więc na to rady? Na pewno jest, tylko niestety, nie robimy nic w tym kierunku. W innych krajach, gdzie proces wciągania kobiet do pracy zawodowej i zmniejszająca się ilość służby domowej narastał stopniowo — rozwiązywano też stopniowo związane z tym problemy, przede wszystkim przy pomocy mechanizacji gospodarstwa domowego oraz — przystosowania do nowych warunków przemysłu spożywczego (półfabrykaty, telefoniczne zamawianie w sklepach artykułów spożywczych itp. itp.). U nas pani inżynier, profesor, lekarz na odpowiedzialnym stanowisku nie ma „wolnej głowy", bo wie, że w domu czeka ją „kręcenie" kotletów, obieranie kartofli (nożem!) palenie pod kuchnią tam gdzie nie ma gazu, stanie w kolejce po zakupy, słowem — zajęcie się najbardziej pracochłonnym bo skrajnie prymitywnym gospodarstwem. Mogłaby przecież znaleźć jakąś płatną pomoc, jeżeli ją stać na to. Mogłaby, ale nie znajdzie, bo każda praca związana z gospodarstwem domowym uważana jest u nas za zajęcie dyskryminacyjne i nikt się do tego nie „poniży". I znów założenie jak najbardziej słuszne w zasadzie urealniło się zbyt nagle i padając na nieprzygotowany grunt, musiało ulec wypaczeniu. Był czas, kiedy otwierając dla wszystkich podwoje szkół wmawiano im, że praca fizyczna — o ile nie w fabryce — jest czymś „gorszym", z czego trzeba się wyzwolić. Nic dziwnego więc, że nawet wśród analfabetek bez żadnych kwalifikacji, powstał kompleks niższości i wszelkiej pracy domowej unikała jak ognia.

Dużo można się nasłuchać na ten temat w Zarządzie Miejskim Ligi Kobiet. Kobiet szukających pracy jest dużo. Ale na propozycje zatrudnienia w charakterze „pomocy" można usłyszeć: „dziwię się, że Liga Kobiet każe mi wynosić n...". Pragną zawsze takiej pracy do której nie mają kwalifikacji. Dziewczęta uznają tylko pracę w fabryce i sklepie. O innej nie chcą słyszeć. Na próżno tłumaczy się im, że od ekspedientki wymaga się dziś średniego wykształcenia. Nic z tego nie dochodzi do ich świadomości. Wyższe wymagania nie są dla nich bodźcem do dokształcania się, wywołują jedynie rozgoryczenie i wymysły na Urząd Zatrudnienia, a codzienne wyczekiwanie tam godzinami wpływa na nie demoralizująco, gdyż prowadzone tam rozmowy nie są pod żadnym względem budujące. Często przez kilka miesięcy spotyka się tam ciągle te same twarze, a odrzucanie licznych ofert sprawia wrażenie, że nie są to chyba osoby naprawdę potrzebujące pracy.

Nie ma poniżającej pracy, są tylko nieuświadomione kobiety, dla których miarą własnej godności jest jedynie charakter wykonywanej pracy. Na Zachodzie, gdzie na stałą służbę domową mogą sobie pozwolić ludzie tylko bardzo zamożni, wiele rodzin korzysta jednak z pomocy kobiet (przeważnie w średnim wieku), które przyjmują posługi domowe na godziny i wcale a wcale nie uważają się przez to za „coś gorszego". Mają swoje określone obowiązki i prawa, jak w każdej innej pracy, są kulturalne, mają poczucie własnej wartości i godności i — o ile na to zasługują — cieszą się w społeczeństwie takim samym szacunkiem jak każdy inny pracownik.

Kompleks niższości któremu ulegają nasze kandydatki na pracę domową wypływa więc tylko z ciemnoty i nieuzasadnionych, wygórowanych ambicji (są to przeważnie osoby po kilku klasach szkoły powszechnej i bez żadnych kwalifikacji). Ten stan rzeczy utrudnia stworzenie spółdzielni usług domowych, która mogłaby bardzo polepszyć sytuację kobiet pracujących. Ten typ usług istniał w Danii jeszcze na długo przed wojną i stanowił wielką pomoc dla kobiet pracujących, i to nie tylko w mieście. Gospodyni wiejska — według tamtejszej opinii — też potrzebuje odpoczynku, czasem kuracji, lub chociażby — zmiany miejsca. Wtedy zamawia osobę, oczywiście wykwalifikowaną, która na dwa tygodnie obejmuje jej obowiązki: gospodarstwo, dzieci, roboty w ogrodzie itd., zaś sama gospodyni jedzie sobie do miasta, na leczenie lub po prostu do krewnych, będąc pewna, że może dom powierzyć swojej zastępczyni. Jeżeli matka pracuje a na przykład zachoruje jej dziecko, może też znaleźć pomoc w spółdzielni. Zastąpi ją osoba obeznana z pielęgniarstwem, której może całkowicie zaufać.

Wiemy, że w Krakowie istnieje podobna spółdzielnia, zorganizowana przez grupę studentów i studentek. Może nie jest jeszcze tak zróżnicowana, ale w każdym razie jest wielką pomocą dla mieszkańców miasta, a zwłaszcza kobiet. Przypuśćmy, rodzice muszą wyjść wieczorem (teatr, koncert, przyjęcie), a nie mają przy kim zostawić dzieci. Młody człowiek lub dziewczyna lubiący dzieci zajmie się nimi przez czas nieobecności rodziców. A może trzeba naprawić szybko światło? Student elektrotechnik załatwi to od razu. A może wyfroterować podłogę, odnieść ciężką paczkę, załatwić bilet do teatru, pomóc przy przeprowadzce, stać w kolejce po jakiś trudno osiągalny artykuł, przeprowadzić „wielkie sprzątanie"...? — proszę bardzo. Nie jesteś, człowieku, sam; są ludzie którzy bez łaski pomogą ci szybko, sprawnie, uczciwie.

W Kielcach nie ma studentów, ale jest bardzo dużo ludzi chcących sobie „dorobić" — starszych kobiet, emerytów, często nawet fachowców. Ale stworzeniem takiej spółdzielni musi się ktoś zająć. Od czasu do czasu, spotyka się osoby chętne do zorganizowania takiej placówki, ale osoby te nie wiedzą gdzie się wzajemnie szukać. Jakaś instytucja powinna wziąć tę sprawę w swoje ręce. Chyba najbardziej predestynowana do tego jest Liga Kobiet. Przecież to o kobiety chodzi w pierwszym rzędzie. Borykanie się z drobnymi bytowymi sprawami zabiera wiele sił i energii kobietom pracującym — sił tak bardzo potrzebnych nowemu rosnącemu pokoleniu. Nie trwońmy ich i nie odbierajmy kobietom dźwigającym nadmierne obowiązki, wiary w urodę życia.

WYCIECZKA DO SANDOMIERZA

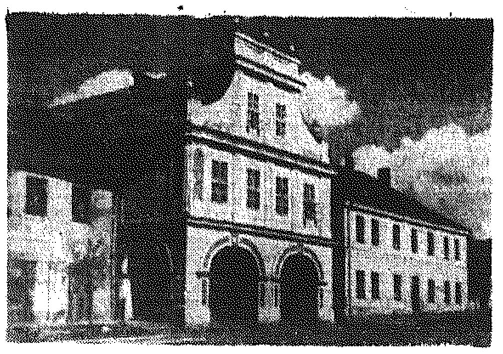

OD dworca do rynku droga długa i ciemna. Z trudem zdobywam miejsce w przepełnionym autobusie, w którym wesoły konduktor prowadzi jednocześnie kilka rozmów ze znajomymi pasażerami. Już od pierwszego zetknięcia z miastem odczuwa się jakąś swojską, ciepłą atmosferę. A cóż dopiero w lecie!

Zatrzymujemy się przed „Hotelem Miejskim", właściwie jakieś 200 metrów od owego obiektu. Ciemno. Kilkakrotnie wpadamy w kałuże i już jesteśmy na miejscu. Hotel leży na samym krańcu miasta. Być może dlatego jest trochę dziwny, boć to zaledwie barak, którego ubóstwa nie może wyrównać uprzejmość dyżurującej urzędniczki.

I znowu swojsko. Bucha przed chwilą rozpalony ogień z żelaznego piecyka. Miska do mycia, wiadro i zimna woda.

Na drugi dzień rozmawiamy z przewodniczącym Prez. MRN.

— Podobno moda na Sandomierz staje się coraz bardziej powszechna, zwłaszcza wśród plastyków, literatów i turystów zainteresowanych architekturą.

— W ubiegłym sezonie — mówi przewodniczący — Sandomierz odwiedziło 30 tysięcy wczasowiczów „zorganizowanych", podczas gdy miasto z okolicami liczy 15 tysięcy mieszkańców. Dlatego już obecnie trwają przygotowania do nowego sezonu.

O przysposobieniu Sandomierza na ośrodek turystyczno-wypoczynkowy myśli nie tylko miejscowa rada. Sprawa postanowiona została najpierw na szczeblu ministerialnym (resort gospodarki komunalnej), a następnie rozpatrzona przez odpowiedni wydz. Wojewódzkiej Rady. Według sugestii ostatniej instancji w zamku nad Wisłą zostanie usytuowany w przyszłości motel, (hotel z obsługą samochodową i garażami) dla turystów krajowych i zagranicznych.

Dziękujemy przewodniczącemu i udajemy się na przechadzkę z inżynierem Kwiecińskim. Jest to młody i energiczny człowiek, rozmiłowany w swojej pracy, dlatego wszystko o czym mówi i — jak zresztą wykazały to konkretne ilustracje — wszystko czego się podejmuje, nabiera realnych kształtów.

A więc rynek? Jak pan widzi odnawiamy. Kamieniczki zamierzamy pokryć kolorowymi tynkami, by stworzyć odpowiednie otoczenie dla wyeksponowania ratusza.

Próba, pomyślnie zresztą już rozpoczęta. Domy leżące na przedłużeniu ulicy wiodącej do katedry jaśnieją ugrem, zielenią i wrzosem. Kolor projektował artysta malarz Stanisław Potrzebowski. Idziemy dalej. Oto następny budynek w stylu gotyckim, któremu konserwatorskie zabiegi przywracają dawny wygląd. Przebija się zamurowane podcienia, w których mieściły się dwa sklepy (pozostał tylko jeden), usuwa się późniejszą, XIX-wieczną ornamentację. Praca będzie ukończona na wiosnę przyszłego roku, podobnie zresztą jak ostatnio odkryte dawne wejście do ratusza. Natomiast w nowopostawionym domu, również przy rynku, a właściwie w jego podcieniach, urządzi się stylową winiarnię, w nowoczesnej szacie plastycznej, a nad Wisłą staną pawilony spożywczo-gastronomiczne z ekspresową obsługą.

Takie są horoskopy. Tymczasem jednak w Sandomierzu smutno i tyle się jesienią różni zabytkowe miasto od Pacanowa, że deszcz pada tutaj na zabytkowe kamieniczki. Jest oczywiście kawiarnia, bar, są dwa muzea, ale nie ma Domu Kultury, ani nawet świetlicy. Młodzież zdana jest wyłącznie na własny koncept.

Rozmawiam na ten temat z miejscowym plastykiem, p. Stanisławem Mazurkiewiczem. W latach 1947—49 prowadził w Sandomierzu ognisko plastyczne, które skupiało młodych miłośników malarstwa, rysunku i rzeźby. Praca ogniska, które przygotowało w tym czasie do studiów wielu młodych ludzi, została przerwana, na skutek objęcia przez mego rozmówcę stanowiska dyrektora Liceum Technik Plastycznych w Szczecinie. Teraz, po powrocie do Sandomierza chciałby wznowić swoją działalność, i wspólnie z równie doświadczonym rzeźbiarzem p. Radlińskim stworzyć w mieście ośrodek ceramiczny. Pomysł tym bardziej chwalebny, że po kilku kursach wiele osób z okolic mogłoby znaleźć zatrudnienie. Trudność w doprowadzeniu zamierzenia do skutku widzi p. Mazurkiewicz w braku lokalu, bo piec ceramiczny już od dawna czeka na garncarzy. Czy sprawa zostanie załatwiona?

Bez wątpienia. I to w najbliższym czasie. Tak przynajmniej obiecał przewodniczący Prezydium MRN.

Miasto opuszczam pełen dobrych myśli. Będzie dokąd wyjechać, będzie można przyjemnie spędzić urlop. Jeden tylko cień pada na to wszystko co mają robić mieszkańcy, a szczególnie młodzi, w zimowe wieczory.

Czy naprawdę tak trudno zorganizować w Sandomierzu PDK?

MAREK RUTKOWSKI

* * *

LUDOWA Spółdzielnia Wydawnicza jest chyba jedynym w kraju wydawnictwem mającym ambicje wydania wszystkich powieści historycznych J. I. Kraszewskiego. Ostatnio prasy drukarskie opuściły dwie nowe książki z cyklu powieści historyczne obejmujące dzieje Polski. Są to: „Boży gniew" w którym Kraszewski przedstawił epokę buntów kozackich, nieco wcześniej opisanych przez Sienkiewicza i „Na królewskim dworze", powieść z czasów Władysława IV.

Nakładem tego samego wydawnictwa ukazała się inna powieść J. I. Kraszewskiego, tym razem obyczajowa. Jest to historia osnuta na tle rywalizacji stronnictwa hetmańskiego ze stronnictwem Czartoryskich za czasów ostatniego Sasa. Tytuł książki — „Grzechy hetmańskie". Jeśli już mowa o grzechach, to jeden z nich popełnia również wydawnictwo, wydając książki wprawdzie solidnie i ładnie, ale za to dość drogo.

Od historii do współczesności. LSW wydała w ramach „Biblioteki Młodzieży Wiejskiej" opracowany przez Władysława Cichockiego—„Śpiewnik". Cena 29 zł.

(z)

CZEGO SOBIE ŻYCZĄ NAUCZYCIELE?

1. CZEGO PANI (PAN) ŻYCZY SWOIM KOLEGOM Z OKAZJI NAUCZYCIELSKIEGO ŚWIĘTA?

CO PANI (PANU) PRZESZKADZA, CO UTRUDNIA PRACĘ NAUCZYCIELSKĄ?

OTO JAKIE OTRZYMALIŚMY ODPOWIEDZI.

Jan Kupiec

przew. Związku Nauczycielstwa Polskiego województwa kieleckiego.

Moje życzenia wypływają z zadań, jakie stoją przed nauczycielstwem w ujęciu perspektywicznym.

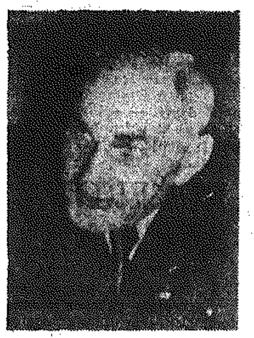

Podnieść na wyższy poziom sprawę wychowania — to rzecz jasna życzenie pierwsze, jakie chciałbym przekazać kolegom z naszego województwa. Drugie życzenie łączy się z pierwszym nierozerwalnie. Chodzi o stworzenie nauczycielowi takich warunków materialnych i moralnych, by wielkie zadania oświatowo-wychowawcze mogły być z powodzeniem realizowane.

Są już dowody, że taki klimat powstaje. Społeczeństwo rusza całym frontem do budowy szkół i mieszkań dla nauczycieli. Państwo dokonało pierwszego kroku w kierunku podwyżki nauczycielskich uposażeń. To w sferze warunków materialnych. Jeśli chodzi o warunki moralne — sprawę tę bardzo poważnie wzięła w swe ręce partia i do ich poprawy dążyć będzie poprzez odpowiednie posunięcia władz terenowych.

Wszystko to zapowiada, że klimat dla pracy nauczycielskiej będzie coraz przychylniejszy, czego serdecznie kolegom życzę.

Zofia Kościewska

kierowniczka szkoły podstawowej w Kraśnicy, pow. Opoczno.

— Życzę lepszych zarobków, choć wiem, że to znów nieprędko będzie realne; możliwości korzystania z takich środków lokomocji jak rower czy motocykl. W ogóle większych możliwości dostania się np. do miasta. Straszne rzeczy ile traci się czasu, żeby gdziekolwiek się dostać.

— Żeby w sklepach GS były artykuły pierwszej potrzeby, bo nauczyciel też je i myje się.

— Żeby gromadzkie rady interesowały się kłopotami nauczycieli.

Najbardziej utrudnia mi pracę brak odpowiedniego budynku szkolnego. Klasy porozrzucane są w czterech domach.

Nie łatwo w takich warunkach dopilnować dyscypliny. No i mieszkanie mam nieszczególne, przydałoby się lepsze.

Tadeusz Molenda

szkoła w Styrkowicach Błotnych, pow. Zwoleń.

Lepsze warunki mieszkaniowe — oto co pilnie nauczycielom jest potrzebne. Żeby gospodarze nie żądali zbyt wygórowanego komornego.

Niechby w powiatowych urzędach, gdy przychodzi tam coś załatwić nauczyciel (który przyjechał z daleka na jeden dzień) starali się urzędnicy robić to szybciej niż to teraz bywa.

Lepszej pracy ognisk, zacieśnienia w nich więzi koleżeńskiej, jako jednego z warunków podniesienia sobie autorytetu w środowisku.

Żeby pracownicy GRN odwiedzali szkoły, bo mija czasem i rok, a władza gromadzka nie zagląda.

Gorąco życzę kolegom aktywniejszej pracy z dorosłą młodzieżą wsi. Grunt jest podatny, trzeba go tylko pobudzić.

Na mojej pracy źle odbija się: słabe zainteresowanie rodziców postępami i zachowaniem się dzieci w szkole i brak zrozumienia, że poczynania nauczyciela są zgodne z interesem dzieci i rodziców.

Niski poziom rozrywek kulturalno-oświatowych na wsi: brak elektryfikacji we wsi.

Apolonia Buła

szkoła podst. pow. Zwoleń.

Przede wszystkim życzę kolegom większej opieki ze strony prezydiów GRN nad szkołą i nauczycielem.

Ze strony sklepów GS — troski o żywność i opał dla nauczycieli.

Ze strony „Ogniska" — umożliwienie korzystania chociaż raz w miesiącu z teatru. Mam oczywiście na myśli nauczycieli wiejskich. Ze strony władz terenowych, większej wyrozumiałości dla nauczycieli starszych.

Nie osładza mi nauczycielskiego żywota pozostawienie mnie przez rodziców sam na sam z dziećmi, brak porozumienia między domem a szkołą w sprawie wychowywania, patrzenie zezem przez różne terenowe czynniki na nauczyciela, który rozwija działalność społeczną.

Małżeństwo Szafrańscy

szkoła podstawowa w Nakle.

Życzymy i zachęcamy kolegów do intensywniejszej pracy poza szkołą w środowiskach. Ile to daje satysfakcji! Z chwilą wyjścia do wsi, problem osamotnienia przestaje istnieć. Naprzeciw powinien wyjść nauczyciel, bo jest do tego lepiej przygotowany.

Kolegom, którzy oprócz nauczania oddają się pracy społecznej, życzymy niemieszania im szyków różnymi nieprzemyślanymi zarządzeniami — ze strony różnych władz i urzędów.

Na okrasę życzymy więcej rozrywek kulturalnych, pralek i większych możliwości kupienia chleba i do chleba. Może w sklepach GS załatwić generalnie prawo pierwszeństwa dla nauczyciela?

Anegdoty

Irlandczyk w czasie sprzeczki z doktorem Johnsonem, który coś tam cytował po grecku, zawołał:

— Nie rozumiem po grecku!

— Panie — odpowiedział Johnson — człowiek, który lubi dyskusję, musi znać wszystkie języki.

— Dobrze — odpowiedział Macklin i zaczął mówić po irlandzku.

Wolter powiedział kiedyś o autorze pewnego mizernego dziełka, cieszącego się zresztą wielkim powodzeniem wśród niewybrednych czytelników:

— Ja wolałbym już być lokajem pięknego ducha, niż pięknym duchem lokai...

Shaw siedział kiedyś ogromnie znudzony, na jakimś dobroczynnym koncercie. Dama, pod której protektoratem odbywał się ów koncert zwróciła się do pisarza z pytaniem:

— Czy nie uważa pan, że ta orkiestra gra wyśmienicie? Niech pan pomyśli, oni przecież jedenaście lat grają razem.

— Jedenaście lat — mówi Shaw — a ja myślałem, że siedzimy tu znacznie dłużej.

Charlie Chaplin nie lubi ponoć pisać listów. Pewnego dnia jeden z jego przyjaciół otrzymuje list:

Mój Drogi!

Spuchła mi twarz. Odwiedź mnie. Nie mogę ci obszerniej napisać dlaczego mi się to wydarzyło, ponieważ lekarz zabronił mi zbyt wiele mówić. Nie dziw się więc, że kończę i pozdrawiam Cię. — Chaplin.

Francji groziła cholera. Ktoś bojaźliwy zwrócił się wówczas do szefa rządu Clemenceau z pytaniem, jakie już podjął kroki na wypadek gdyby cholera miała przerodzić się w epidemię?

— Zwróciłem się już listownie do wszystkich moich przyjaciół z prośbą, aby zanim umrą na cholerę, pamiętali w swoich testamentach o mnie — odpowiedział Clemenceau.

SŁOWO TYGODNIA ROZMAWIA

(Dokończenie ze str. 1)

romskiego. Nauczyciele tworzą luźne wprawdzie organizacyjnie, ale za to oparte na przyjaźni kółko krajoznawcze, zapraszając znanych profesorów stołecznych, rozkochanych zresztą podobnie jak i oni w pięknej Kielecczyźnie...

Od czasu do czasu ruszają wspólnie na włóczęgę, oglądają zabytki, dyskutują. Interesuje się nimi bardzo sam Żeromski, który będąc w ścisłej przyjaźni z Patkowskim pisuje do nich często i cieszy się wraz z nimi z każdej udanej wędrówki...

A później? Później pracuje w Wołkowysku jako, że tam była potrzeba najwięcej nauczycieli, w Suwałkach i wreszcie w Grodnie. Tu małżeństwo, mały Andrzejek, wojna, okupacja, praca w podziemiu, więzienie, obóz w Ravensbrueck.

Ale nawet tu, nawet w najstraszliwszych chwilach życia wspomagały panią Wandę teraz już Ruchlewicz, jej uczennice. To może brzmi mało prawdopodobnie, ale coś prawdy w tym przysłowiu, że góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem tak — chyba jest.

Właśnie tam w obozie uczennice z Suwałk przynosiły jej odrobinę żywności, ciepłą bieliznę i dobre słowo.

Jest jakaś ciągłość i konsekwencja w zawodzie nauczyciela. Symbolem tej ciągłości może być fakt, że teraz w Kielcach pani Wanda uczy Urszulę Kutrowską, którą niedawno przywiózł do liceum ojciec — uczeń pani Wandy. Poznał ją przywitał serdecznie i już bez dalszych obaw powierzył córkę.

Teraz? Pracuje w swym zawodzie — jest szczęśliwa, chociaż mieszka w pokoiku z kuchnią. Tylko sąsiedzi nie mogą się nadziwić tej niesprawiedliwości — „Jak to, tyle godzin przesiaduje na egzekutywach w Komitecie Miejskim PZPR i nie zarobiła sobie jeszcze na mieszkanie?"

Zarobiła i nie tylko godzinami przeznaczonymi na pracę partyjną a całym swym życiem — życiem pedagoga, wychowawcy, przyjaciela, człowieka.

Życzeniem pani Wandy Ruchlewicz jest, żeby ludzie nie byli zbyt niecierpliwi. Pozytywnych materialnych i trwałych wartości nie tworzy się szybko. Jeszcze wolniej dokonują się zmiany w ludzkiej umysłowości. Któż jak nie nauczyciel lepiej z tego zdaje sobie sprawę? Mniej niecierpliwości, a więcej pracy!

NAJLEPSZYM DOWODEM PRAWDZIWOŚCI TYCH SŁÓW JEST ŻYCIE NAUCZYCIELKI — WANDY RUCHLEWICZ, KTÓREJ ZESPÓŁ „SŁOWA TYGODNIA" ŻYCZY Z OKAZJI JUBILEUSZU NASTĘPNYCH 40 LAT PRACY W NAJSZLACHETNIEJSZYM Z ZAWODÓW.

OŚWIATA DLA DOROSŁYCH

Nareszcie coś konkretnego. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej przy współudziale Min. Kultury i Sztuki zorganizowało korespondencyjne Studium Oświaty i Kultury Dorosłych, mające na celu przygotowanie wykwalifikowanych pracowników w tej dziedzinie pracy. Studium w którym nauka trwać będzie dwa lata, jest chyba wymarzoną szkołą dla całej masy naszych pracowników kultury i działaczy społecznych.

Program I roku nauki obejmuje: metodykę i kulturę pracy umysłowej, zarys dziejów oświaty dorosłych, psychologię rozwojową człowieka dorosłego i pedagogikę społeczną. W drugim roku program przewiduje naukę o poznawaniu potrzeb kulturalnych środowiska, dalszy ciąg pedagogiki społecznej, estetykę w oświacie dorosłych i organizowanie wolnego czasu dorosłych.

Ośrodek dydaktyczny dla naszego województwa mieści się w krakowskim Domu Kultury (Pod Baranami).

My tu gadu, gadu, a oni już coś robią. Swoją drogą ciekawi nas bardzo liczba kandydatów...

Ile też ich będzie trzech, czy czterech?

(z)

SŁÓWKO TYGODNIA

No... niezupełnie...

W ostatnim numerze (46/54) „Trybuny Literackiej" Tadeusz Zimecki w „Liście z Zielonej Góry", pisząc o tamtejszej kulturze żali się że u nich: „...nie ma nalogu czytania książki, publicznych dyskusji, nie ma nalogu śledzenia tygodników literackich i prasy w ogóle. (Mam na to wszystkie cyferki chociażby z konfrontacji z podobnymi Kielcami, gdzie po wydanie gazety z dodatkiem „Słowo Tygodnia" ludziska podobno czekają w kolejce)".

Cóż, faktycznie jakoś to „Słowo Tygodnia" idzie, zwrotów dużych nie mamy. A nalogi? Owszem, te z wymienionych przez kolegę Zimeckiego są. To znaczy czasem się zdarzają. Ale żeby pan wiedział, kochany, jak też ludziska umieją z nimi walczyć! Ho, ho! Pan wie tylko o „Słowie Tygodnia"? Mało. Gdyby pan jeszcze wiedział — powiedzmy — coś o wymarzonych warunkach w jakich pracuje Wojewódzka Biblioteka...

„KUČEROVA SKUPINA"

Czechosłowacja w naszym pojęciu jest krajem pełnym kontrastów: Czechów nie stać np. na interesujące pokazanie w telewizji baletu Prokofiewa i stać... na świetny, egzotyczny zespół Kuczery. Przykłady można by tu mnożyć w nieskończoność, ale tym razem idzie nam tylko o zespół sympatycznych Czechów goszczących obecnie w Kielcach.

Naprawdę pogratulować kultury scenicznej, wdzięku i łatwości zjednywania sobie widowni.

Jakimś niezapomnianym zjawiskiem w tym koncercie była pani Marta Kuczerowa. Ileż wdzięku, ileż prawdziwego uroku... Kuczerowa jest piosenkarką z prawdziwego zdarzenia o temperamencie kolorowej mieszkanki gorącego archipelagu... Znakomite predyspozycje głosowe w połączeniu z umiejętnością śpiewania bez widocznego wysiłku i zmęczenia zmuszają do porównania jej z naszymi krajowymi piosenkarkami. Porównanie wypada niestety na niekorzyść rodzimych wokalistek estradowych.

Jednym słowem tym razem jesteśmy Czechami oczarowani.

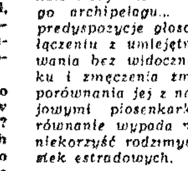

PROBLEM — BIBLIOTEKI FACHOWEJ

9 bm. zakończyły się w Warszawie obrady 3-dniowej narady Bibliotekarzy Bibliotek Fachowych i Dokumentalistów zorganizowanej staraniem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i Naczelnej Organizacji Technicznej. W naradzie wzięło udział 300 uczestników z całego kraju.

W toku obrad wszechstronnie omówiono sytuację w jakiej znajdują się w chwili obecnej biblioteki fachowe, zanalizowano i omówiono problemy organizacyjne bibliotek, szkolenia bibliotekarzy i dokumentalistów oraz czytelnictwa.

W ciągu wieloletniego istnienia bibliotek fachowych w naszym kraju narosło szereg istotnych, bolących nawet problemów, wymagających szybkiego rozwiązania. W chwili obecnej istnieje w Polsce 5200 bibliotek fachowych skupiających przeszło 6 mln książek, przeszło 800 tys. czasopism specjalistycznych i ok 5.7 mln pozycji o charakterze specjalnym (mikrofilmy, katalogi, zbiory norm itd.). Zbiory te nie są niestety — należycie wykorzystane. Biblioteki fachowe w większości zakładów są niedoceniane. Świadczy o tym chociażby fakt, że tylko co piąta biblioteka obsługiwana jest przez specjalnie w tym celu zaangażowanego bibliotekarza.

Jak zmienić istniejący stan rzeczy? W jaki sposób przywrócić bibliotekom fachowym należną im rangę w gospodarce narodowej, w jaki sposób uczynić książkę fachową nieodstępnym towarzyszem w pracy każdego inżyniera, technika, ekonomisty, a także robotnika?

Wysunięto szereg wniosków na przyszłość. Za najważniejsze należy uznać postulaty powołania centralnego organu opiekującego się i koordynującego pracę bibliotek, systematycznego badania poziomu czytelnictwa wprowadzenie w szkołach średnich i wyższych przysposobienia czytelnictwa fachowego, zwiększenia wykwalifikowanego personelu obsługującego biblioteki właściwego „ustawienia" bibliotek w zakładach pracy itd.

Wnioski te stanowić będą podstawę dla opracowania w niedługim czasie nowej uchwały Rady Ministrów w sprawie bibliotek fachowych i dokumentacji naukowo-technicznej — dostosowane do zmienionej struktury naszej gospodarki.

Narada w pełni wykazała ścisłą współzależność pracy bibliotekarzy i dokumentalistów z postępem technicznym, szybkim rozwojem gospodarki narodowej i kultury technicznej.

—)oOo(—

KONFERENCJA ETNOGRAFÓW

W początkach grudnia Oddział Kielecki Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego organizuje konferencję etnografów zainteresowanych Kielecczyzną. Obrady, których celem jest ustalenie planu naukowej działalności dla kieleckiego Oddziału PTL, odbędą się w schronisku PTT-K w Św. Katarzynie.

(n)

ELLERY QUEEN **(2)**

Papierośnica z drzewa tikowego

Następnie starannie doprowadził do porządku wszystkie kieszenie i ubrania, zamknął szafę i wyszedł na zachodni korytarz, po czym pośpieszył do frontowych drzwi mieszkania Lubbocka. Spostrzegł fotografa, człowieka biorącego odciski palców, sierżanta Villie i wysoką, chudą postać dra Prouty, z Medycyny Sądowej stojących przy windzie i zajętych rozmową.

Skinąwszy głową detektywowi stojącemu na straży przed apartamentem H, Ellery wszedł do przedpokoju i powtórzył swoje badania kieszeni we wszystkich ubraniach wiszących we wmurowanej szafie. Sądząc po jego minie — trud był daremny.

Podniesione głosy z bawialni nakazały mu szybkie zamknięcie szafy. Usłyszał jak ojciec jego mówił: „Musi pan wziąć się w garść, panie Lubbock".

Ellery pośpieszył do bawialni. Sąsiedzi albo ją opuścili, albo zostali odesłani pod strażą do swoich apartamentów. Z grupy zainteresowanych dramatem pozostał tylko Sccema Carter i dr. Eustace. Ale — i szczupły modniś o zapadniętych policzkach, włosach koloru piasku i niebieskich oczach. Jego drobne ogolone policzki śmiesznie się trzęsły, kiedy patrzył na nieboszczyka.

— Kto to jest? — spytał Ellery.

Mężczyzna odwrócił się, obrzucił go nieinteligentnym spojrzeniem i znów skierował głowę w stronę trupa.

— Pan John Lubbock — rzekł inspektor. Właściciel tego apartamentu.

Ellery badał twarz Johna Lubbocka. — Czy to pana krewny, panie Lubbock? Jest pewne podobieństwo.

— Tak — powiedział Lubbock ochryple, jak gdyby powracając do życia. — On jest... był moim bratem. Przyjechał z Gwatemali dziś rano; jest inżynierem i nie widzieliśmy się już trzy lata. Przyszedł do mojego klubu. Miałem umówione spotkanie, więc dałem mu klucz od mieszkania, a on powiedział, że pójdzie na jakieś matinie *) i spotkamy się tutaj po południu. I oto znajduję go... Wyprostował ramiona, westchnął głęboko i jego niebieskie oczy przybrały normalny wyraz. — Nie mogę tego pojąć...

— Panie Lubbock — spytał inspektor, — czy brat pański miał wrogów?

— Człowiek o włosach koloru piasku chwycił krawędź stołu. — Nie wiem — rzekł. Harry nigdy nie pisał mi o czymś podobnym.

Ellery powiedział: — Panie Lubbock, chciałbym ażeby pan zbadał te rzeczy na stole. Jest to zawartość kieszeni pańskiego brata. Czy brakuje czegoś, co tu powinno być?

Lubbock spojrzał na stół. Potrząsnął głową. — Naprawdę nie wiem.

Ellery dotknął jego ramienia. — Czy pan jest pewien, że nie brak tu jego papierośnicy?

Lubbock spojrzał i coś niby ciekawość odbiła się w jego tępych oczach. Co do inspektora to prawie skamieniał ze zdziwienia.

— Papierośnica? Co jest z papierośnicą, Ellery? Nic takiego nie znaleźliśmy.

— Więc, panie Lubbock? — spytał Ellery.

Lubbock zwilżył suche wargi. — Teraz, kiedy pan to mówi — tak — rzekł z wysiłkiem. Chociaż pan wie więcej niż ja mogę zrozumieć. Sam zapomniałem. Zanim Harry przed trzema laty opuścił Stany, ażeby się udać do Środkowej Ameryki pokazywał mi dwie papierośnice zupełnie jednakowe. — Zaczął grzebać w wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął wąską, czarną papierośnicę, inkrustowaną srebrem w zawiły deseń i tylko przy zamku brak było maleńkiego kawałka.

Ellery otworzył papierośnicę, która zawierała pół tuzina papierosów; ponieważ sam był namiętnym palaczem papierośnice stanowiły jedną z jego namiętności.

— Przyjaciel Harry'ego — mówił dalej Lubbock — przysłał mu te dwie papierośnice z Bangkoku. Najdelikatniejsze drzewo na świecie pochodzi, jak pan wie, z Indii zachodnich. Harry dał mi jedną i mam ją do dzisiaj. Ale skąd pan widział, panie Queen, że...

Ellery zamknął pokrywkę i uśmiechając się oddał Lubbockowi. — Wiedzieć to jest nasz zawód, chociaż moja wiedza nie jest ani trochę tajemnicza. — Lubbock właśnie chował starannie papierośnicę do kieszeni na piersi, kiedy z przedpokoju dobiegły głosy i do pokoju weszło dwóch biało ubranych pielęgniarzy. Rozwinęli nosze, unieśli nieboszczyka z fotela, rzucili bezceremonialnie na płótno, nakryli kocem i zabrali, jak gdyby to był świeżo zabity wół. John Lubbock znowu uchwycił krawędź stołu, jego blada twarz stała się jeszcze bledsza, zachwiał się i zaczął osuwać się na podłogę.

— Tutaj, Eustace! Doktorze Ponty! Szybko! — zawołał inspektor, podbiegłszy z Ellerym, ażeby podtrzymać mdlejącego. Dr Eustace otwierał swoją torbę, kiedy wpadł dr Prouty, Lubbock szepnął: to było dla mnie... za dużo... patrzeć... jak go zabierają... biedny Harry... Dajcie mi coś na uspokojenie.

Dr Prouty wyszedł, a dr Eustace wyjął buteleczkę i przytknął do nozdrzy Lubbocka. Ellery wyjął swoją papierośnicę. — Niech pan zapali. To dobre na nerwy. — Ale Lubbock potrząsnął głową i odsunął papierośnicę. — Zaraz przyjdę do siebie — westchnął, starając się powstać. — Przepraszam...

Ellery odezwał się do głównego kierownika, pana Cartera, który jak ślepy nosorożec stał obok stolika, a pot spływał mu po twarzy. — Niech pan przyśle pokojówkę, która czyści ubrania.

Tłuścioch skinął głową i opuścił bawialnię z taką szybkością, z jaką mogły go unieść jego galaretowate nogi. Ellery spojrzał na swego ojca, wskazał głową przedpokój, a starszy pan rzekł: — Pan tu zostanie, panie Lubbock i odpocznie trochę. My zaraz wrócimy.

Ellery z inspektorem wyszli do foyer, zamykając za sobą cichutko drzwi.

— I co teraz z tym fantem robić? — mruknął inspektor.

Ellery uśmiechnął się i rzekł. — Czekać. — Założył ręce do tyłu i zaczął się przechadzać.

Fertyczna Murzynka śpieszyła ku drzwiom apartamentu.

— Ach, — rzekł Ellery. — Wejdź. Czy ty czyścisz codziennie ubranie?

— Tak, panie.

— Czy czyściłaś je dziś rano tak jak codzień?

— Tak, panie.

— Czy w popielniczkach był popiół?

— Nie, panie. Nigdy tego nie ma w apartamencie pana Lubbocka, chyba, że ma gości.

— Czy jesteś tego pewna?

— Przysięgam na swoją głowę.

Dziewczyna szybko wyszła.

Ellery przysunął się bliżej do ojca. — Posłuchaj, świadectwo dziewczyny to wszystko, co nam było potrzebne. Delikatna sytuacja. Idź w ślad mego rozumowania.

Paczka papierosów w kieszeni Harry Lubbocka: świeża paczka — zauważ — co potwierdza fakt, że kupił ją tuż przed przyjściem tutaj, że znaleźliśmy skrawek doskonale pasujący cynfolii i niebieskiego papieru i że paczka nie była wygnieciona. Harry Lubbock przyszedł tu, ażeby czekać na swego brata. Usiadł w fotelu, tyłem do przedpokoju. Nie palił; nigdzie nie ma popiołu ani niedopałków. Jednak pomimo faktu, że była to nowa paczka, znajdujemy wewnątrz tylko cztery papierosy. Co się stało z pozostałymi, skoro w paczce powinno być dwadzieścia? Pierwsza możliwość, że morderca ukradł je z paczki. Psychologicznie — nonsens; nie mogę sobie wyobrazić mordercy, biorącego papierosy z paczki ofiary. Druga możliwość: Lubbock sam otworzył paczkę przed pojawieniem się mordercy, w celu wypełnienia nimi papierośnicy. To by wyjaśniało dziwną ilość brakujących papierosów: wiele papierośnic mieści szesnaście papierosów. Na pozór, skoro papierośnicy nie ma, zabrał ją morderca. — Inspektor skinął głową. — A więc — skoro nie nowe papierosy były obiektem kradzieży mordercy, papierośnica była tym obiektem.

Inspektor wydął wargi — Dlaczego? W tej papierośnicy nie ma skrytki, a samo drzewo nie zawiera czarodziejskiej mocy.

Nie wiem, ojcze, nie wiem. Nie mam najmniejszego pojęcia dlaczego? Ale tak jest. Co do Johna Lubbocka — trzy wskazówki psychologiczne... Ale przedstawię ci je bardziej graficznie. Świadectwo dziewczyny; nigdy nie ma popiołu w tym mieszkaniu, jedynie po bytności gości. Czy to dostateczny znak, że ktoś jest niepalący? Tak. John Lubbock prawie mdleje, prosi o środek uspokajający i odmawia papierosa, którym go częstuję. Znak, że nie pali. W chwilach emocjonalnego napięcia, palacz z przyzwyczajenia rzuca się na papierosa — nikotyna uspokaja nerwy. I trzecie: nie ma ani źdźbła tytoniu w żadnej kieszeni, żadnego ubrania Johna Lubbocka. Czy oglądałeś kiedy moje kieszenie? Jest tam zawsze tytoń w małych ziarnkach, tkwiący w szwach. Inaczej u Lubbocka. Czy jest palący? Odpowiedz.

— W porządku — rzekł inspektor łagodnie. — Ale po kiego licha nosi papierośnicę z papierosami?

Tłum.: **Stefania Majewska**

*) poranne przedstawienie w teatrze.

(Dokończenie za tydzień)

List do redakcji

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w „Słowie Ludu" mojego listu w sprawie bibliotek i czytelni w Kielcach.

A więc tak! Okres rozwoju energii nuklearnej uczciliśmy w Kielcach utratą około 20% czytelników, korzystających z bibliotek publicznych. Brawo! Tylko tak dalej — mości panowie radni. To są skutki barbarzyństwa. I tu powracamy do bibliotek i czytelni. Kampania prasowa roku ubiegłego, rozpoczęta przez Zbigniewa Nosala — nie dała żadnych rezultatów. Nadal biblioteki nasze mieszczą się w ciasnych, dusznych — nieodpowiednich pomieszczeniach. O czytelniach nawet nie ma co wspominać. Do niektórych bibliotek wchodzi się przez wspólny przedpokój zawieszony często bielizną. To może tylko trochę zniechęca amatorów czytania — ale całkowicie nie przyciąga tych — którzy czytać nie chcą. I procent ludzi oświeconych spada. Nie łudźmy się, że ci, którym obca jest książka, będą czytali liczne czasopisma naukowe. Takie wypadki należą do rzadkości. Ten, kto czyta, tego interesują coraz nowe problemy, poznaje zagadnienia i sprawy, o których nie miał może pojęcia. Zaczyna śledzić jakąś treść, jakiś sposób myślenia, — zaczyna się interesować lekturą. Ale na to, żeby ten proces trwał, potrzeba warunków. Dlatego też, jako członek zarządu Koła Przyjaciół Bibliotek, zapytuję w imieniu czytelników: Czy będziemy mieli odpowiednie lokale dla bibliotek i czytelni w Kielcach? I kiedy? Chciałabym, żeby na te nasze pytania, które dołączamy do nawoływań „Słowa Ludu" — wreszcie nadeszła jakaś konkretna odpowiedź. Może w ramach zobowiązań przedzjazdowych? To byłoby chyba duże osiągnięcie kulturalne. No i przy tym realne, bo takich zobowiązań „podniesiemy kulturę" chyba III Zjazd nie pochwaliłby. Kulturę trzeba tworzyć długo i mozolnie. Jest ona wynikiem emanacji myśli, wydarzeń, przeżyć — słowem całości życia pokoleń. Dlatego zawsze ważne są podstawy, jakie się stwarza dla rozwoju kulturalnego. Baza — jak by to ktoś mógł sucho określić. —

A więc? Czekamy...

Maria Gajdzińska

Dzieła dramatyczne Szekspira

Nakładem PIW ukazuje się nowe wydanie „Dzieł Dramatycznych" Wiliama Szekspira, piąta z kolei od daty pierwszego polskiego „folio" z roku 1875. Wydanie opiera się w zasadzie o klasyczną edycję Kraszewskiego z roku 1875, która do dziś stanowi najbardziej jednorodny i tradycyjny typ stylistycznej koncepcji polskiego Szekspira.

Za podstawę układu przyjęto kolejność angielskiej edycji z podziałem na komedie, kroniki historyczne i tragedie. Obecne wydanie dzieł dramatycznych Szekspira ukazuje się w sześciu tomach (na końcu każdego tomu znajdzie czytelnik przypisy oraz najkonieczniejsze informacje, na pięknym papierze w oprawie plastykowej, w kartonowym pudełku. (Cena 270 zł). W ostatnim tomie — jak nas informuje Wydawnictwo — zamieszczono obszerny szkic o życiu i dziele wielkiego poety.

„Dziewczęta z Florencji"

„Dziewczęta z Florencji" to nowa włoska komedia. Bohaterem jej jest lekkomyślny Bob, któremu reżyser każe lawirować między tyloma ładnymi dziewczętami, że aż się w głowie kręci. Czy Bob się kiedyś ożeni? Czy dziewczęta się na nim poznają?

Kącik bibliofila

Znowu, jak zwykle garść informacji dla miłośników książek. Zaczniemy od poinformowania o ciekawszych pozycjach znajdujących się na półkach kieleckiego Antykwariatu. Zanotowaliśmy:

Świeżewski – Jędrzej Śniadecki i jego żywot; Koneczny – Polskie Logos a Ethos (dwa tomy); Nusbaum – Szlakami wiedzy; J. I. Kraszewski – Z siedmioletniej wojny; Godlewski – Cesarz Aleksander I jako mistyk; Kołłątaj – Rozbiór krytyczny zasad historii; T. Czacki – O litewskich prawach i polskich. W Antykwariacie jest również do sprzedania (uwaga regionaliści!) – Kalendarz Jubileuszowy „Gazety Kieleckiej" na rok 1896 oraz niezmiernie ciekawe i w stosunku do wartości dość tanie – „Tablice synchronistyczne historii Polski".

W ciągu ostatnich dwóch tygodni w Antykwariacie zbieracze poszukiwali następujących książek:

Deotyma – „Branki w jasyrze"; Crem – „Bogowie, groby i uczeni" (wydanie 1958 r.); May – sześciotomowy cykl – „Przez lądy i morza"; Tymieniecki – „Starożytna Polska"; Brueckner – „Mitologia słowiańska'; Beainville – „Dzieje Francji"; czwarty i szósty tom Wielkiej Historii Powszechnej (wydanie Trzaski); pierwszy tom Słownika Języka Polskiego – K. Lindego oraz całość zbiorowego wydania – „Polska jej dzieje i kultura".

A nasza redakcja w dalszym ciągu zwraca się z prośbą do ewentualnych posiadaczy roczników „Wiadomości Literackich" z lat 1933, 1934 i 1937 o sprzedanie ich lub ewentualne wypożyczenie na okres dwóch miesięcy.

Bibliofil

Anegdoty

Pewnego dnia Tołstoj stał na dworcu w Tule. Gdy nadszedł pociąg jeden z pasażerów pobiegł szybko do bufetu. Ponieważ długo nie wracał, pozostała w pociągu żona zaczęła go nawoływać. Wreszcie zwraca się do autora „Wojny i pokoju", ubranego swoim zwyczajem w chłopską rubaszkę:

— Hej, stary! Biegnij do bufetu i sprowadź mego męża. Dostaniesz napiwek.

Tołstoj spełnił życzenie, przyprowadził małżonka i dostał... 5 kopiejek napiwku.

Ktoś rozpoznał Tołstoja i zwrócił owej damie uwagę na nietakt jaki popełniła. Kobieta wypadła z pociągu, przepraszając Tołstoja i prosząc o zwrot 5 feralnych kopiejek.

— Dlaczego mam zwracać? — spokojnie zapytał Tołstoj. — Czyż nie zarobiłem je rzetelnie?

●

Turgieniew, kiedy był jeszcze studentem został zaproszony na angielskie śniadanie do księżnej Szachmatowej. Przy licznie rozstawionych stołach rozsiedli się ci, którzy przybyli wcześniej — spóźnieni musieli kontentować się miejscem stojącym przy bufecie. Do ostatnich należał również pewien emerytowany generał, który nabrawszy pełno jedzenia, począł szukać kogoś, kto by ustąpił mu miejsce. Wzrok jego spoczął na Turgieniewie. Autor „Dymu" udał jednak, iż nie spostrzega wymownego spojrzenia. Oburzyło to generała w największym stopniu, i w rozdrażnieniu zapytał:

— Niech mi pan powie, jaka jest różnica pomiędzy starym człowiekiem, a młodym bydlęciem?

Na to Turgieniew ze spokojem:

— Różnica jest ta, że — niezależnie od wieku — człowiek je siedząc, a bydle stojąc.

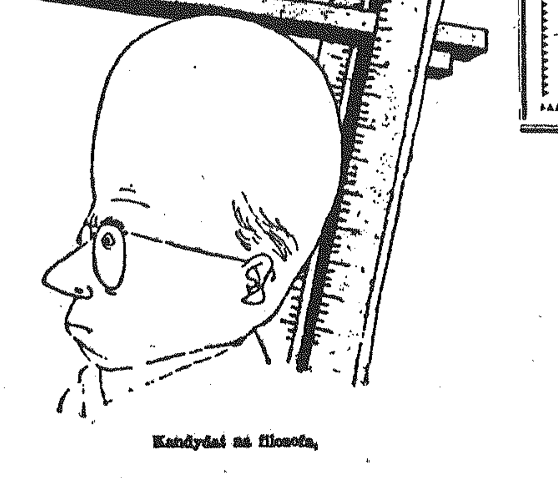

Kandydat na filozofa.

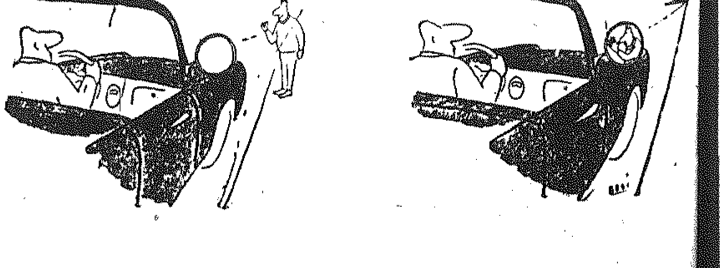

Odwiedziłem radziecką szkołę

PRZED kilku dniami powróciłem z Moskwy. W czasie swego 10 dniowego pobytu w stolicy Kraju Rad odwiedziłem średnią szkołę Nr. 187 im. Kosmodemiańskiej przy ul. Jermołowej 22.

Szkoła ta jest szkołą koedukacyjną, mieści się w nowym kilkupiętrowym gmachu, jeszcze nie wykończonym, położonym z dala od ruchliwego śródmieścia. W obszernym hallu szkoły znajdują się portrety tych uczniów i uczennic szkoły, którzy zdobyli pierwsze miejsca w międzyszkolnych zawodach sportowych. Są tam podobizny uśmiechniętych, dziarskich, widać, że wygimnastykowanych chłopców i dziewcząt, w równej mniej więcej liczbie. Widać więc, że dziewczynki nie ustępują chłopcom. Miałem możność przyjrzeć się ewolucjom sportowym młodzieży szkolnej: tak pięknych ewolucji, szpagatów, zwrotów, obrotów, podskoków itp. nie spotykałem niestety w naszych szkołach na lekcjach gimnastyki.

Wchodzimy do pokoju pani dyrektor. Przyjęła mnie po koleżeńsku, zapoznała z gronem nauczycielskim, z młodzieżą komsomolską (to w większości spośród komsomolców rekrutowali się ci młodzi sportowcy, których portrety zdobią hall szkoły), a jak się potem, w trakcie rozmowy z nimi okazało, wszyscy komsomolcy tej szkoły (stanowią oni 65 proc. ogółu młodzieży) „wyszli" na pierwszy okres bez ocen niedostatecznych.

Pani dyrektor oprowadziła mnie po wszystkich pracowniach w czasie nauki, tak, że miałem możność przyjrzenia się z jak dużym zainteresowaniem i przy jak wielkiej samodzielności młodzież np. na lekcji fizyki, czy chemii pracowała. Rozmawiałem z młodzieżą, która mnie zapewniała, że nawet pod nieobecność nauczyciela, gdyby taki wypadek zaistniał na przykład w czasie klasówki, nikt nie zajrzy do zeszytu sąsiada, każdy liczy wyłącznie na własne siły. Ten sam pogląd wyraził i nauczyciel matematyki. Przeglądałem wypracowania domowe młodzieży, zeszyty są prowadzone bardzo starannie, i często kontrolowane przez nauczyciela, o czym świadczą adnotacje.

W szkole średniej Nr 187 w Moskwie nie ma klas, a są natomiast pracownie, tak że nauczyciel specjalista danego przedmiotu, pozostaje w swojej pracowni mając do dyspozycji wszelkie pomoce naukowe, z których w ogromnej mierze korzysta. Młodzież, w zależności od podziału godzin przenosi się z pracowni do pracowni. Zauważyłem, że nauczyciel podczas np. lekcji geografii bardzo mało mówił. Przemawiały natomiast do uczniów odpowiednio dobrane ilustracje i filmy.

We wspomnianej szkole nauka odbywa się na jedną zmianę. W klasie winno być w zasadzie 35 uczniów, w rzeczywistości poszczególne klasy liczą około 30 uczniów. W szkole średniej młodzież radziecka uczy się obowiązkowo maszynoznawstwa (w pracowni są różnego rodzaju frezarki, tokarki itp.), a oprócz tego obowiązkowo przechodzi kurs prowadzenia pojazdów mechanicznych. Szkoła ma dwa samochody osobowe i jedną ciężarówkę. Szkoła posiada swój zakład opiekuńczy, który zaopatruje szkołę we wszelkiego rodzaju potrzebne jej w tym zakresie maszyny. Po dużej maturze młodzież radziecka obowiązkowo odbywa dwuletnią, płatną praktykę w zakładzie pracy, skąd zakład ten kieruje najzdolniejszych spośród niej na studia wyższe.

W każdej szkole jest przedstawiciel Związku Zawodowego Nauczycielstwa, pochodzący z wyboru, który zabiega o wczasy wypoczynkowe dla swych kolegów, a w razie potrzeby o wczasy lecznicze, czy sanatoryjne, prowadzi kasę samopomocową itp.

Płaca nauczyciela w ZSRR wynosi od 600 do 1200 rubli, co przy kursie 1 rubel=2 zł, stawia nauczycieli radzieckich w lepszej sytuacji materialnej, zwłaszcza, że po 25 latach pracy każdy z nich otrzymuje 40-proc. dodatek zasadniczej pensji.

Komsomołcy ze szkoły Nr 187 w Moskwie chętnie zgodzili się nawiązać kontakty listowne z młodzieżą zrzeszoną w ZMS, uczęszczającą do szkoły im. Hanki Sawickiej w Kielcach. Również pani dyrektor wyraziła zgodę na dzielenie się doświadczeniem w zakresie nauczania i wychowania młodzieży przez Rady Pedagogiczne obu szkół co sądzę wykorzystamy i jestem przekonany, że z korzyścią i z pożytkiem dla powierzonej naszej pieczy młodzieży.

ALEKSANDER CZERNECKI
naucz. Lic. im. H. Sawickiej w Kielcach

NIEWDZIĘCZNA ZIEMIA

Płudnica, wioska w gromadzie Krzyżanowice najbiedniejsza chyba w powiecie. Chłopi z tej wsi przyjechali kiedyś do Starachowic i powiedzieli władzy, że już dłużej tak żyć nie mogą i nie chcą, proszą więc, aby ułatwić im wyjazd na lepsze ziemie. Sprawa niby prosta i oczywista. Chłopi już powinni od pół roku być na nowych gospodarstwach. A jednak...

Tuż przed wioską grzęźniemy w piachu. Inżynier-agronom z politowaniem patrzy na pola. Przecież to piach, jałowizna nie gleba.

Pierwsza z brzegu chałupa. Biedna, krzywa. Widać, że tu mieszka niedostatek. Niebogato w kuchni. Jakieś wyrko, stary stół, ławy kulawe, kupa chrustu przed piecem, na drucie lampa naftowa. Stara kobieta grzebie w stercie gałęzi, a na wyrku siedzi nieogolony młodzieniec w skórzanej pilotce na głowie. Po woli, nie spiesząc się kraje kozikiem jabłko i żuje. Z dawno bielonych ścian patrzą czarni od starości święci. Pod jednym z nich wiszą skrzypce, urągając całej izbie. I zniszczonym gratom, i kartoflom rozrzuconym na podłodze, i chrustowi, i okrągłemu bochnowi chleba, leżącemu wśród rupieci na stole. Nieogolony młodzieniec, który robił na mnie wrażenie nygusa i wałkonia twierdzi, że chce nauczyć siostrę grać, żeby choć weselej było.

... czyli 13. Owies, jęczmień, łubin, pszenicę i inne jeszcze produkty trzeba kupić, bo tu się nie rodzą. Drzewa owocowe słabo rosną, a zasadzone ostatnio węgierki nie przyjęły się. Niewdzięczna ziemia ich nie przyjęła.

Markowski to człowiek rozmowny, opowiada wszystko do kładnie. Zresztą to on właśnie stał na czele delegacji, która w powiecie złożyła propozycję wyraźną: weźcie nasze piachy i dajcie nam gdzie indziej dobrą ziemię, będziemy ją uprawiać". Niestety rzecz utknęła gdzieś w województwie, bo to chyba dużo kłopotu. Kielecki Fundusz Ziemi musiałby tu przyjąć, tam gdzieś przekazać, przelać pieniądze, czy ziemię. Strasznie zawile! Sprawa upadła.

Kilku chłopów z wioski chciało sprzedać ziemię na własną i Bydgoskiem to w Polsce, a w Szczecińskiem, Koszalińskiem już nie w Polsce. Wielu chłopów w Kielecczyźnie, rolników z krwi i kości z talentu i zamiłowania gospodarzy na skrawkach nędznej ziemi i nie może rozwinąć wszystkich swoich zdolności, całej swej inicjatywy. Męczą się i trapią, że trud włożony w tę niewdzięczną ziemię jest ogromny, często przekraczający nawet ludzkie wyobrażenia, a rezultaty tego wysiłku są znikome, marniutkie. Marzą o prawdziwych gospodarstwach, a jednocześnie żal im opuścić ojcowiznę, sąsiadów. Na piaskach męczą się ludzie i zwierzęta. Na piaskach powinien rosnąć las!

Dramat polega na tym, że ludzie ci sami skazują się na tę nędzną wegetację, sami wybierają zacofanie, biedę, płacąc w dodatku za nią znojnym trudem codziennej pracy w bezpłodnej ziemi. Tutaj gdzie krowa daje po ocieleniu trzy litry mleka, a powinna dawać co najmniej dwadzieścia litrów, gdzie z hektara zbiera się trzy kwintale zboża, a powinno zbierać się 12 kwintali, tutaj, gdzie dorodną krowę trzeba sprzedać, bo za dużo żre, gdzie gospodarz nie może wyżywić swej rodziny i musi biegać do roboty zarobkowej — tutaj gospodarka się nie opłaci, jest niepotrzebnym męczeniem siebie, dzieci, ziemi i zwierząt.

Tu dramat został już rozegrany. Zwyciężyła chęć lepszego życia. Gospodarze opuścili ojcowską, starą chałupę. Niełatwo przyszła decyzja.

Babinka gdy dowiedziała się, że ktoś z powiatu przyjechał — dalej narzekać na podatki, na obowiązkowe dostawy. „Państwo gniecie a człowiek zemiei. Żyje się tu jak trzmiel, bo ziemia licha, nie gleba a jakaś bałabuga. Albo błoto, woda, albo piach. Niby jest tych 9 hektarów, a pożytku żadnego. Jak urodzi się zboża 4 do 5 kwintali z hektara, to dużo. I słoma jeszcze kiepska. Paszy też nie ma. Krowa po ocieleniu daje trzy litry mleka. A przecież dobra graniasta."

Kobieta została sama z kilkunastoletnią córką na gospodarce. A wychowała 9 dzieci! Dziewięć dzieciaków na takiej marnej ziemi! Wszystko się gdzieś porozjeżdżało, do miasta. Teraz są miastowi. Kto by tu siedział na tej biedzie. Ot syn od czasu do czasu przyjedzie, ale on słaby, taki jakiś niewydarzony. To piaski tak powstrzymały jego rozwój. Młodzieniec z jabłkiem potwierdza kiwnięciem głowy i mówi, że rzeczywiście jest za lichy na ciężką robotę w roli. Od czasu do czasu pracuje w mieście przy samochodach. Robota lżejsza, w sam raz dla takiego jak on — nie dokarmionego. Wałkoń przesadza trochę z tym marnym wyglądem bo choć wielkiego wzrostu on nie jest, to jednak dość krępy. Zresztą zaraz tłumaczy się, że szkoda wysiłku w tę ziemię, szkoda potu. Potem, jak już wracaliśmy, spotkałem sympatycznego wałkonia w polu, idącego za pługiem. Krzyczał do mnie, że tak sobie wyszedł trochę poorać, aby kapotę przy robocie podniszczyć, bo już mu się znudziła.

Gospodyni ma 60 lat, nazywa się Anna Niewczas. Jest jeszcze pełna życia i mówi, że z synem i z córką wzięłaby choć jest już stara, kawał dobrej ziemi, gdyby jej kto wymienił. Bo co zrobić z tą w Płudnicy? Nikt nie chce jej kupić, a przecież, żeby wziąć inną, trzeba mieć pieniądze. I to jest pierwszy problem.

W chałupie u Stanisława Markowskiego Dużego jest jakby dostatniej. Bądź co bądź pracują cztery dorosłe osoby. Dwóch synów jeździ codziennie do Radomia na budowę. Gospodarze też jeszcze młodzi i co się da wydzierają z 5 hektarów niewdzięcznej ziemi. W tym roku wsiali 6 metrów żyta, a wymłó-ceki. Niestety, na piachy nie było nabywców. Tutaj gospodarz na 10 hektarach, żeby się jakoś utrzymać, jeździ do roboty do Radomia. Na niewdzięcznej ziemi pracuje nocami. Chłopi z innych wiosek, tam gdzie dobra ziemia, śmieją się z płudniczan: „krowy macie jak bobki. Wam to chyba komornik kominy stempluje".

Do chałupy Markowskiego Dużego wchodzą, zwyczajem wiejskim stale nowi gospodarze, przyłączając się do rozmowy.

— Ja tam na Ziemie Zachodnie nie pojadę — mówi przybysz.

— Dlaczego?

— Różnie ludzie mówią. Nie wiadomo jak to tam jest z ziemią na własność, a potem jakby co, to co? Trzeba będzie chyba zostawić wszystko i uciekać. A gdzie?

— Człowieku — tłumaczy ktoś sensownie acz gazetowo. Przecież tam już 7 milionów Polaków mieszka! Już nie może być Polski bez Szczecina, największego naszego portu i bez Wrocławia jednego z głównych naszych ośrodków przemysłowych!

— A ja bym pojechał — mówi Antoni Surus, człowiek starszy już wiekiem — uprawiam tu 6 hektarów w 5 piaszczystych kawałkach. Własnym potem zraszam tę ziemię, a ona niewdzięczna nie rodzi. Aż mi się coś robi, gdy widzę po innych wioskach bogate plony, a u mnie tycie. Już klnąłem i mówiłem sobie, że musi być ze mnie zły gospodarz, czy też pechowiec. Poszedłem kiedyś do takiego, co ma dobrą ziemię i mówię: „Pozwól mi uprawić tobie pole ziemniaków." Zrobiłem wszystko akuratnie, jak się należy. I ziemniaki obrodziły dorodne, obficie i wtedy przekonałem się, że ja dobry gospodarz, rolnik, tylko ziemia moja licha, ot co...

— Od nas przecież dużo pojechało — wtrąca ktoś — wiemy, z czym poszli. Tylko ręce do roboty wzięli. A dziś ubrań całe szafy, kożuchy, narzędzia, inwentarz, chałupa solidna. Dorobili się.

— Oj poszłoby się poszło stąd, tylko żeby to gdzieś tak w Polsce dali kawałek ziemi — wtrąca Markowska.

Otóż i drugi problem. Współczesny dramat. Dla niektórych chłopów ziemia w Poznańskiem

Kiedyś przed wojną bandosi z Kielecczyzny wyjeżdżali za chlebem na Saksy, do Ameryki. Twarde i bezlitosne warunki, wilcze prawa wyganiały ludzi z ojczystej ziemi w daleki, obcy świat w pogoni za kawałkiem chleba. Dzisiaj nawet w najnędzniejszej wiosce nikt nie umiera z głodu. Ludzie żyją prymitywnie, ale przecież życie. I nikomu nie zależy na tym, aby ludzi głód wygnał z Płudnicy, z z piasków. Nie te czasy.

Markowski Duży choć rwie się do dobrej gospodarki na żyznej glebie, choć mówi o przesiedleniu się, wyprodukował z cementu i z piasku cegły i ma zamiar stawiać chlew, czy oborę. Rozmawiając z nim widziałem przez okno ustawione pod płotem duże sześciany nowej, białej suszącej się cegły. Przecież te cegły zadawały kłam jego słowom, mówiły coś innego, że chce zostać na tych piaskach, chce budować, chce dalej klepać biedę i synów codziennie ganiać na zarobek do Radomia. Rzecz jednak chyba w tym, że i Markowski nie kłamał, a mówił prawdę i jego cegły też mówiły prawdę. To jest właśnie jego dramat, jego walka wewnętrzna. I chciałby jechać, i żal mu. A może jeszcze wciąż czeka na cud urodzaju, cud który zdarzył się na jego polu tylko raz. Przed 25 laty, gdy jeszcze był kawalerem wsiał w ten piach metr żyta i zebrał 9 metrów. To było ćwierć wieku temu i ani razu potem nie powtórzył się taki plon.

Markowski, Surus, Pomorski, Polkita, Tuziński, Niewczas i inni chcieliby mieć dobre gospodarstwa, żyzną ziemię, wysokie plony odpowiednie do ich pracowitości i wiedzy rolniczej. Decyzja jednak o przesiedleniu się nie przychodzi łatwo. W końcu z głodu się tu nie umiera.

Mieszkańcom Płudnicy warto pomóc w wymianie złej ziemi na dobrą, warto pokazać nasze osiągnięcia na Ziemiach Zachodnich, tamtejszą gospodarkę chłopską. Niech zobaczą i niech świadomie wybierają.

JERZY GŁĘBOCKI

Wkrótce sensacyjny proces w Radomiu

■ W drugiej połowie 1957 r. na mieszkańców Zakrzowa w pow. radomskim padł blady strach. Dosłownie co kilkanaście dni nad wsią pokazywała się łuna. Jak wykazały dochodzenia prowadzone przez MO wszystkie pożary powstawały wskutek podpalenia. Nikt z mieszkańców wsi nie był pewien swego dobytku. Mieszkańcy zaczęli siebie nawzajem podejrzewać, milicja była bezradna, a ogień pożerał coraz to nowe zabudowania. Ogółem od lipca 1957 do lutego br. zanotowano 14 wypadków pożarów wskutek podpalenia, które spowodowały 581.000 zł strat.

Po drobiazgowym i długotrwałym śledztwie milicja ujęła podpalacza. Był nim ku zdumieniu całej wsi — 21-letni Walenty Mieszczak, właściciel niewielkiego gospodarstwa, ojciec dwojga dzieci. Dokonywał on podpaleń w niezwykle sprytny sposób: wybierał stodoły i często nawet nie wchodząc do ich wnętrza podpalał zapałkami zboże wystające przez ich szpary, następnie jako jeden z pierwszych rzucał się do gaszenia ognia, ubezpieczał sąsiednie budynki, a raz przy gaszeniu podpalonych przez siebie budynków St. Zakrzewskiego tak energicznie walczył z ogniem, że doznał poważniejszych poparzeń. M. in. akt oskarżenia podaje charakterystyczny sposób dokonania przez Mieszczaka — podpalenia i zręcznego stworzenia sobie alibi:

3 października ub. roku Mieszczak, po wzięciu udziału w nabożeństwie różańcowym, udał się wraz z organistą w kierunku swego domu. Wkrótce go pożegnał, wziąwszy uprzednio od niego bańkę, którą ofiarował się mu odnieść do domu, gdyż organiście nie wygodnie było ją nieść — prowadząc jednocześnie rower. Znajdując się w pobliżu zabudowań Józefa Mordki, Mieszczak postanowił je podpalić. Podkradł się do stodoły i przez szparę w rogu podpalił znajdującą się w niej słomę. Następnie szybko wrócił pod budynek Prez. GRN gdzie zostawiwszy bańkę, razem ze stróżem nocnym włączył syrenę alarmową, a potem udał się do gaszenia pożaru. Tam usadowił się na dachu sąsiedniej stodoły należącej do J. Fiłopowskiego broniąc jej przed ogniem.

W toku śledztwa stwierdzono, że W. Mieszczak jest alkoholikiem i większości podpaleń dokonał w stanie nietrzeźwym. Na podkreślenie zasługuje fakt, że ze wszystkimi poszkodowanymi żył w dobrych i przyjaznych stosunkach. Wszystko to nasunęło prokuraturze podejrzenie, co do stanu poczytalności umysłowej podpalacza. Spowodowało to półroczną przerwę w skierowaniu sprawy Mieszczaka do sądu, gdyż tyle wyniósł okres obserwacji w szpitalu dla nerwowo chorych w Pruszkowie. Biegli psychiatrzy orzekli, że Mieszczak dokonywał swych czynów powodowany patologicznym popędem i w trakcie podpalań miał ograniczoną zdolność kierowania swym postępowaniem — przy zachowanej zasadniczo zdolności rozumienia znaczenia dokonywanych czynów.

Akt oskarżenia w tej sprawie Prokuratura Wojewódzka wniosła w tych dniach do Sądu Powiatowego w Radomiu. M. ED.

Wł. Machejek
BOHUNA

25

Złościły go te porównania. Nasz Władko Ruski gotów się był bić z każdym krajanem, który twierdziłby, że tytoń lepiej smakuje w „Izwiestiach" a nie w „Prawdzie", natomiast ppłk. Wołodkow skakał do oczu temu, kto lekceważył naukę z tego powodu, że faszyzm gniecie jej wartości.

I oto stało się... Wołodkow pomaszerował przed oblicze przesłuchujących faszystów ze skrzynką z matematycznymi mądrościami na brzuchu. Dwójkarze z Matką Boską na piersiach rzucali się na skrzynkę w radosnym przewidywaniu, że znajdą kompromitujące dokumenty. Targali książkę za książką, pobledli z wściekłości. Wreszcie któryś kopnął skrzynkę.

— Po co ci to, czubaryku?

— Błoże nauka.

— Durniu... przylazłeś ze stepów i mówisz nam o nauce. Ukradłeś. Wszyscy macie smołę w rękach.

Wołodkow stał w lekkiej zapadłości ziemi, przed nim leżał stos papieru. Słońce zniżyło się, kilka promieni uwikłało się w brodzie podpułkownika - uczonego. Był to zaiste biblijny widok. Dwójkarze naradzali się z pogardą spoglądając na dziwaka. Nic wart — mówiły miny. Aha, to dlatego nie zaszczycili go odesłaniem do gestapo w Jędrzejowie, jak innych czynnych wojskowo oficerów, lecz włączyli do grupy skazanych na rozstrzelanie.

Nie przeraził się wyroku. Powiedział gardłowo, z palcem podniesionym w górę:

— Wy faszysty szczoła nie znajetie. Nie znacie rachunku popełnionych krzywd i hańby Za taki rachunek trzeba będzie płacić do sześcianu.

Zamordowali Wołodkowa wraz z innymi za tego pochodzenie narodowe, i za antyfaszyzm. To drugie było chyba decydujące, bo jakże

26

wytłumaczyłbym sobie zamordowanie Niemca Waldemara...

Wysoki, barczysty, o potężnie sklepionym czole i kwadratowej twarzy. W średnim wieku. Onegdaj zrzucił go samolot radziecki wraz z „wraczem" i berlingowcem podporucznikiem. Mówił, że jeszcze w roku 1942 przeszedł koło Charkowa na stronę Armii Czerwonej, a przedtem wysadził w powietrze magazyn przyfrontowy z bronią. Bił się na froncie, doszedł do Lublina i tu dowództwo zaproponowało mu skok na zaplecze. Uznał rację argumentu: „Wehrmacht łamie się, trzeba wszystko zrobić, żeby zwrócili się przeciw Hitlerowi. Trzeba umieć perfekt po niemiecku". Zanim spróbował sił z Wehrmachtem, stanął przed NSZ-owską „dwójką" na piaszczystym skraju sosnowego lasu naprzeciw stodół rząbcańskich. Odpowiadał po niemiecku, z trudem wtrącając słowa rosyjskie.

— Jesteś patentowany komunista — stwierdzono.

— Nein. Ich bin Deutsche. Uraldeutsche. Wiecie przecież, że na Uralu, nad Wołgą istnieje stara kolonia Niemców. Zmobilizowano mnie, jak każdego innego.

— Nie zawracaj gitary. Gadaj czysto po rosyjsku — krzyknął ważniak z „dwójki" w malowniczej pelerynie.

Waldemar nie potrafił mówić czysto po rosyjsku. „Dwójkarze" nie mogli się zgodzić, że mieszkaniec dwuwiekowej kolonii w środku olbrzymiego obszaru, w rosyjskim morzu, jeszcze nie wydoskonalił się w języku gospodarzy.

— Nie zawracaj głowy. Nie podobał ci się Hitler i zwiałeś do Stalina. Zresztą na jedno wychodzi: komunista czy też Rosjanin.

Jasne: strzelają wszystkich „patentowanych" komunistów. A z nami co zrobią? Powróciło pytanie dręczące od wielu godzin.

27

Błoto, błoto, przesiąka, wsiąka. Ciągniemy nogi przez noc z błota. Złość wyładowuje się bez adresu. Te same słowa.

— Idziesz jak krowa.

Deszcz przestał gnębić, ale ciągle siepie strugami wilgoci z gąbczastych drzew. Powoli utoniemy, strzały tylko zetną głowy. Konwojenci zmienili się przed chwilą, nowi machają pistoletami maszynowymi bardzo blisko, jakby tylko czyhali, kiedy najdogodniej będzie można nas dobijać. Palce rąk zdrętwiały, nawet nie będą miały siły zaciskać się, gdy klapnę w błocie.

Chociaż... Chociaż „kolędzy" z NSZ twierdzili, że mi się nic nie stanie. Napatoczyli się, wleźli wprost na mnie w czasie jak najmniej pożądanym. Jeden, kiedy prowadzono mnie na punkt zborny w lesie. Trwała jeszcze bitwa. Przemek z Charsznicy, wysoki smukły — biegł za tyralierą w kierunku przeciwnym, z kb gotowym do strzału. Wesprzeć obręcz miażdżącą AL-owców. Znaliśmy się raczej przez jego rodziców, liliputich handlowców, z którymi spotykałem się w knajpie przy piwie i rozmawiałem o wojennych wydarzeniach. Przemek przystanął:

— Pan tu?

Konwojenci spojrzeli na mnie uważniej. Wzruszyłem ramionami, nie chciałem, żebym miał tu znajomych, przygotowywałem bowiem w duchu obronę, opartą na fałszywym życiorysie. Obrona mogła mieć jakieś takie szanse bez świadków.

— Zapętałem się nieszczęśliwie — odpowiedziałem i spuściłem oczy, później z kolei Przemek zwiesił głowę. Kłamstwo było przykre i nieśmiałe. Dodałem: — Teraz kula w łeb.

(C. d. n.)

co gdzie kiedy?

KIELCE

TEATRY:

Teatr im. St. Żeromskiego — „Igraszki trafu i miłości" — P de Marivaux, sobota i niedziela godz. 19.15. „Kot w butach" — Z. Laurentowskiego, godz 15.

KINA:

„Bajka" — „Faustyna" — prod. hiszpańskiej — kolorowy. Dozwolony od lat 14. Pocz. seansów godz. 16, 18 i 20

„Warszawa" — „Dwoje z wielkiej rzeki" — prod. polskiej. Dozwolony od lat 16 Pocz seansów godz 15.30, 17.45 i 20; godz. 13.30 — „Chłopiec z gutaperki" — prod. radzieckiej, dozwolony od lat 12; niedziela, godz. 10 „Ogień w kniei" — prod. radzieckiej.

„Robotnik" — „Stewardessy". Pocz. seansów godz. 17 i 19. Niedziela, godz. 11 — „Psotnicy" — prod. radzieckiej.

„Skalka" — „Widmo" — prod. francuskiej, godz. 17 i 19.15; niedziela godz. 12 „Wesoły chłopak".

„Satelita" — godz. 10, 11.30 i 13 bajki kolorowe; „Sinka Moca" — prod. brazylijskiej, godz. 16.30, „Tosca" — prod. francuskiej, godz. 18.30, dozwolony od lat 18.

„Skalnik" — „Pamiętnik mjr. Thompsona" — prod. NRD.

Niedziela — „Śmiech zabroniony" — prod. NRF.

Muzeum Świętokrzyskie — Wystawa archeologiczna.

Fotoplastikon — ul. Sienkiewicza „Sycylia".

Fotoplastikon — Pl. Partyzantów — „Alpy Bawarskie".

APTEKI:

Apteka Nr 107 — ul. Sienkiewicza 15

Niedzielą — apteka Nr 6 — ul. Mickiewicza 1.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 09
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07

SKARŻYSKO

KINA:

„Wolność" — „Neapol miasto milionerów" — prod. włoskiej.

„Świt" — „Paragraf i miłość" — prod. hinduskiej.

„Związkowiec" — „Szatan zazdrości" — prod. NRF.

APTEKI:

Apteki Nr 46 — Milica bl. 81

RADOM

TEATRY:

Teatr im. St. Żeromskiego — sobota nieczynny; niedziela — „Powódź" — Bergera.

KINA

„Bałtyk" — „Żołnierz królowej Madagaskaru" — prod. polskiej.

„Przyjaźń" — „Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu" — prod. francuskiej.

„Hel" — „Napiętnowani" — prod. duńskiej.

„Walter" — „Wakacje z gangsterem" — prod. włoskiej.

WYSTAWY I MUZEUM:

Muzeum przy ul. Nowotki, wystawa prac art. mal. A. Sarnowicza, wystawa jesienna plastyków radomskich, „Sztuka ludowa woj. kieleckiego" oraz reprodukcje prac Artura Grottgera. Muzeum czynne od godz. 9 do 16.

W sali górnej Domu Esterki, Pl 800-lecia 5, wystawa prac artysty malarza Lucjana Lejmana, czynna od godz. 10 do 17.

APTEKI

Apteka Nr 1 — ul. Żeromskiego 5
Apteka Nr 11 — ul. Traugutta 60

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 09.
Straż Pożarna 08.
Pogotowie Milicyjne 07.
Komenda MO 11-87
Pogotowie Gazowe 24-99.
Spółdzielnia Lekarska 31-31
Postój taksówek przy:
Placu Konstytucji 28-52
ul. Wałowej 29-52
ul. Słowackiego 20-18
ul. Świerczewskiego 28-10

OSTROWIEC

KINA:

„Przodownik" — „Pożegnania" — prod. polskiej.

Pocz. seansów g. 16.30 i 18.30.

„Hutnik" — „Nocny patrol" — prod. radzieckiej.

Pocz. seansów godz. 16, 18 i 20.

„Zorza" — „Imieniny Henrietty" — prod. francuskiej.

„Bajka" — „Czarownica" — prod. francuskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 71 — Plac Wolności 22

STARACHOWICE

KINA:

„Star" — „Siostry" — prod. radzieckiej.

„Robotnik" — „Popiół i diament" — prod. polskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 28 — ul. Świerczewskiego.

Uwaga! Programy kin podajemy na podstawie komunikatu CWF.

UWAGA! ORMO-wcy!

Dziś, to jest w sobotę o godz. 17 w lokalu KM MO przy ul. Wesołej 43 odbędzie się zbiórka ORMO. Obecność obowiązkowa.

Wydajmy walkę brudom

— Nie tylko milicja, inspekcja sanitarna, i służba zdrowia — O czystość winno dbać całe społeczeństwo

Niechlujstwo obserwuje się na każdym niemal kroku przejeżdżając przez wsie i miasta, w naszym województwie, zaglądając do wielu zakładów pracy, szkół i domów mieszkalnych.

Na naradzie lekarzy, przedstawicieli służby weterynaryjnej, PCK, milicji i służby sanitarnej, która niedawno odbyła się w KW PZPR w Kielcach podawano szereg rażących przykładów zaniedbań w tym zakresie. Narzekamy na tradycyjnie zaniedbany wygląd wsi, podwórek, zabudowań gospodarczych wynikający z niskiego stopnia wiedzy sanitarnej ludności. Studnie wiejskie nie chronione i nie zabezpieczone, obwy latami nie dezynfekowane, są wielkimi ośrodkami epidemii.

Brudno jest także w wielu sklepach GS, balagan w magazynach, przedsiębiorstwa przemysłowe na wsi: masarnie, piekarnie i zakłady przetwórstwa spożywczego pracują w warunkach urągających wszelkim przepisom sanitarnym.

—)oOo(—

Kieleckie jabłka jadą za granicę

Przedwczoraj kielecki Okręg Spółdzielni Ogrodniczo - Pszczelarskich zakończył wysyłkę jabłek eksportowych. W bieżącym roku wysłaliśmy ogółem 1300 ton jabłek za granicę. Pojechały one głównie do ZSRR (jabłka konsumpcyjne) i NRD (przemysłowe).

—o)O(—

„Ostrówka" wykonała plan roczny

Dyrekcja kopalni „Ostrówka" zawiadomiła nas o wykonaniu w dniu 20 bm. zadań planu rocznego. Do końca roku kopalnia wydobędzie 35 tys. ton topnika dla hutnictwa.

Przykładem nie świecą również nasze miasta, gdzie chłopi przecież często przebywają. Każdy mieszkaniec miasta w ciągu roku zostawia na ulicy 0,5 m sześc. śmieci, papieru i różnych zanieczyszczeń. W wielu miejscowościach nowo budowane obiekty lokalizowane są bez uzgodnienia z Państwową Inspekcją Sanitarną. W Kazimierzy Wielkiej na skutek niewybudowania urządzeń kanalizacyjnych w nowych blokach, roczny koszt wywozu nieczystości sięga 400 tys. zł. Natomiast uruchomienie kolektora kosztowałoby 2,5 mln zł.

Za stan sanitarny naszego województwa odpowiedzialna jest służba zdrowia, PCK, Milicja Obywatelska i Państwowa Inspekcja Sanitarna. Dotychczas jednak poszczególne te instytucje niewiele zdziałały. Winę za zaniedbania składa jedna na drugą. W pracy nad podniesieniem stanu sanitarnego pomijano często służbę weterynaryjną.

Społeczeństwo musi wreszcie żyć higienicznie. Słuszny jest wniosek egzekutywy KW, skierowany do Ministerstwa Zdrowia i Ministerstwa Oświaty w sprawie wprowadzenia do programów szkolnych obowiązkowego nauczania higieny, przedmiotu wykładanego przez fachowy personel służby zdrowia i nauczycieli. Dużą uwagę zwraca się na właściwe potraktowanie tego przedmiotu w liceach pedagogicznych, ponieważ od znajomości przepisów higieny przez przyszłych nauczycieli zależeć będzie wychowanie młodzieży. Ludzi tzreba uczyć od dziecka życia w czystości.

Dla społeczeństwa starszego natomiast lekarze służby zdrowia, pracownicy PCK, TWP i służby weterynaryjnej winni organizować odczyty i pogadanki z zakresu higieny.

Jedną z form pracy nad podniesieniem oświaty sanitarnej powinny być konkursy czystości, konkursy na najlepsze ogródki kwiatowe na wsi, organizowane przez kółka rolnicze i koła gospodyń.

Sama akcja uświadamiania w tym zakresie, to mało. Prawo nasze przewiduje także możliwość karania winnych nieprzestrzegania przepisów sanitarnych. Kierownicy zakładów i przedsiębiorstw, gospodarze na wsi, muszą być odpowiedzialni za stan sanitarny swych obiektów. Dlatego też Milicja Obywatelska i Kolegia Orzekające powinny zaostrzyć represje wobec tych ludzi, którzy zaniedbują obowiązki w zakresie higieny i stanu sanitarnego. Wykorzystanie tych wszystkich środków powinno doprowadzić wreszcie do likwidacji istniejących zaniedbań w tym zakresie na terenie Kielecczyzny.

J. Grz.

—)oOo(—

Konto na Muzeum w Oblęgorku nadal otwarte

Wprawdzie Muzeum H. Sienkiewicza w Oblęgorku zostało już otwarte, jednak do całkowitego zakończenia remontu pałacyku potrzeba jeszcze wiele czasu i... pieniędzy. Toteż należą się słowa uznania kieleckiej Spółdzielni Pracy „Gromada", która zaraz po otwarciu Muzeum, wpłaciła na dalszy jego remont tysiąc złotych.

Wszystkim, którzy ewentualnie chcieliby pójść w ślady tej Spółdzielni i pomóc finansowo w dalszym remoncie pałacyku w Oblęgorku, przypominamy numer bankowego konta:

NBP Kielce, II Oddział Miejski 504-9-366.

Przy numerze konta należy dopisać: SFOS — „Na Muzeum w Oblęgorku".

(n)

W środę, w związku z 400-leciem Poczty Polskiej odbyła się w Kielcach uroczysta akademia. W imieniu ministra łączności, dyr. Zarębski dokonał dekoracji 62 zasłużonych pocztowców odznakami „400-LECIA POCZTY POLSKIEJ".

(TAD)

Kolorowy film o Rembrandcie

W Muzeum Świętokrzyskim otwarto zorganizowaną staraniem Stowarzyszenia Historyków Sztuki wystawę reprodukcji dzieł Rembrandta, opracowaną przez Instytut Sztuki w Hadze. Reprodukcje są wprawdzie tylko czarno - białe, ale w zamian za to w Muzeum, codziennie, w godz. od 10 do 13, wyświetla się dwudziestominutowy, kolorowy film, na którym obrazy mistrza można oglądać w ich pełnej krasie.

(x)

—)oOo(—

Nowa wystawa plastyków kieleckich

W niedzielę, tj. 23 bm. o godz. 12 w salach Muzeum Świętokrzyskiego zostanie otwarta nowa wystawa malarstwa. W wystawie bierze udział szesnastu artystów - plastyków, członków kieleckiego Oddziału ZPAP.

Ekspozycja obejmuje 54 obrazy (od realizmu do abstrakcji) wybrane przez komisję kwalifikacyjną i stanowi doroczny przegląd prac naszych plastyków.

(z)

—)oOo(—

Kronika wypadków

● Jeden z sąsiadów Marii Szczechury, zam. przy ul. Dr. Anki w Starachowicach zwrócił uwagę, że od paru dni pani Maria nie opuszcza swego mieszkania. Gdy otwarto drzwi, okazało się, że M. Szczechura nie żyje. Orzeczenie lekarskie brzmiało: śmiertelne zatrucie grzybami.

—)oOo(—

Spotkanie z „Czerwonym Kapturkiem"

— odbędzie się w najbliższą niedzielę, w sali WOS, o godz. 14. Wszystkie maluchy i średniaki na pewno się na to spotkanie wybiorą.

Dodatkowe połączenie z Warszawą

Oddział Przewozów Kolei Pasażerskich w Kielcach powiadamia, że dla umożliwienia Kielcom w godzinach rannych bezpośredniej komunikacji z Warszawą rozkład jazdy pociągu pasażerskiego do Skarżyska-Kam., odchodzącego obecnie z Kielc o godz. 6 m. 21, zmienia się począwszy od dnia 24 listopada (poniedziałek) na godzinę 6 m. 02. Do pociągu tego z Kielc, w końcu składu pociągu dodawane będą dwa wagony osobowe klasy 1 i 2, które w Skarżysku - Kam. zostaną przeczepione do pociągu Rozwadów—Warszawa.

—o)O(—

Chcesz pracować w handlu?

Jeśli chcesz pracować w handlu, a nie posiadasz potrzebnych ku temu kwalifikacji zgłoś się na kurs organizowany przez WZH. Kandydaci winni posiadać średnie wykształcenie, i przedłożyć Wydz. Spraw Socjalnych i Zatrudnienia Prez. MRN w Kielcach (ul. Czarnowska 13) podanie wraz z życiorysem i świadectwem ukończenia szkoły średniej. Termin zgłoszeń do dnia 25 listopada. Początek kursu przewidziany jest na ostatni dzień bm. Praca dla tych, którzy kurs ukończą zapewniona.

Muzycy do „Świętokrzyskiej"!

W jedynej jak dotąd reprezentacyjnej restauracji „Świętokrzyska" od pewnego czasu tańczymy przy dźwiękach trzyosobowej orkiestry. Boleją nad tym nie tylko bywalcy lecz także i sam kierownik zespołu — pan „Tom", który za naszym pośrednictwem zwraca się do wszystkich wolnych klarnecistów (saksofon, alt) i trąbkarzy reflektujących na pracę w lokalu o zgłoszenie się do kierownika zakładu. Warunki do omówienia na miejscu.

W UROCZYSTYM DNIU NAUCZYCIELA
NAJLEPSZE ŻYCZENIA
owocnej pracy wychowawczej i osobistego zadowolenia wszystkim nauczycielom i pracownikom oświaty woj. kieleckiego — przesyła
Zarząd Wojewódzki
Towarzystwa Młodzieży Świeckiej w Kielcach
3020-G

Z OKAZJI „DNIA KARTY NAUCZYCIELA"
PREZYDIUM ZARZĄDU WOJEWÓDZKIEGO
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W KIELCACH
składa —
WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM WIEJSKIM KIELECCZYZNY —
najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia.
Niech one będą wyrazem wdzięczności za mozolną, lecz piękną pracę nad wychowaniem nowego człowieka.
PREZYDIUM ZW ZMW W KIELCACH
3286-K

CAŁEMU GRONU NAUCZYCIELSKIEMU
NASZEGO WOJEWÓDZTWA
Z OKAZJI „DNIA NAUCZYCIELA"
najlepsze życzenia składa:
Kierownictwo Oddziału Centrali Rozpowszechnienia Filmów Oświatowych w Kielcach.
3289-G

DRODZY WYCHOWAWCY —
W DNIU WASZEGO ŚWIĘTA
składamy Wam
SERDECZNE ŻYCZENIA, POMYSLNYCH WYNIKÓW W PRACY WYCHOWAWCZEJ I DUŻO SZCZĘŚCIA W ŻYCIU OSOBISTYM
Niech Wasz trud wyda zwielokrotniony plon — nowych zastępów budowniczych szczęśliwego jutra naszej ojczyzny, niech sprzyja w rozwoju talentów twórczych, niech przy Waszej pomocy rozwija się wszystko to — co szlachetne, piękne i postępowe.
KOMITET WOJEWÓDZKI
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ
1867-K

Z OKAZJI DNIA NAUCZYCIELA
NAJLEPSZE ŻYCZENIA
WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM
I OPIEKUNOM S. K. O.
składa:
POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI w KIELCACH
1865-K

PRACOWNICY POSZUKIWANI
SPAWACZY z uprawnieniem do spawania elektrycznego rurociągów Ø 800—1000 mm zatrudni na budowie w Machowie k/Tarnobrzegu Krakowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodno-Inżynieryjnego, Kraków, ul. Grzegórzecka 50.
Zgłoszenia w Dziale Zatrudnienia Przedsiębiorstwa, Kraków, Grzegórzecka 50, lub na budowie w Machowie.
Dla zamiejscowych zakwaterowanie w hotelach robotniczych.
1052-K

GOSPODARSTWO rolne 3-hektarowe, zabudowania, ziemia pszenno-buraczana, powiat Jędrzejów sprzedam. Wiadomość: Gruszczyńska Irena, Warszawa, ul. Leszno 9, m. 8. 1866-K

SOLIDNA pomoc domowa potrzebna. Warunki dobre. Warszawa, Przybyszewskiego 53, m. 11. 1826-G

GABINET rentgenowski, prześwietlenia — zdjęcia — Z. Gromowicz, lekarz rentgenolog. Radom, Sienkiewicza 18, tel. 36-62. 22514-G

Dr med. N. BAŁANOWSKI przeprowadził się: Kielce, ul. Słowackiego 8, m. 4. 3187-G

SPRZEDAM korzystnie 30 ha ziemi prywatnej przy mieście w całości lub działki. Cena 9.000 zł I ha. Jerzy Rohde, Margonin, pow. Chodzież, woj. poznańskie. 3288-G

OGRÓD z domkiem, wieś Owczary k/Busko-Zdroju — sprzedam niedrogo. Nowogrodzki Jan, Piaseczno k/Warszawy, ul. Puławska 48, m. 7. 1869-K

RADIO

Sobota

PROGRAM I

7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka 7.45 Audycja szkolna dla dzieci starszych. 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka. 8.45 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego. 9.00 Audycja dla dzieci „O syrenie fabrycznej, gamie i fanfarze". 9.20 G. Onarpentier: Impresje włoskie. 10.00 „Automaty rządzą statkiem" — pogadanka. 10.10 Koncert poranny. 11.00 Audycja dla dzieci. 11.30 Z cyklu: „Rodzice a dziecko". 11.35 Od Lannera do Waldteufla. 12.04 Audycja dla wsi. 12.15 Na swojską nutę. 12.35 Pieśni Schuberta i Schumanna. 12.55 Koncert „4 x 15". 13.55 Wiadomości. 14.00 Audycja dla dzieci. 14.20 Koncert Chóru a cappella PR w Krakowie. 14.40 Jesień w melodii i piosence. 15.00 Wirtuozi muzyki rozrywkowej. 15.30 Z życia Związku Radzieckiego. 16.00 Wiadomości. 16.05 Audycja aktualna. 16.15 Sobotnie popołudnie. 17.00 Dla dzieci audycja słowno-muzyczna. 17.30 Muzyka i Aktualności. 17.55 „Wędrówki muzyczne po kraju". 18.40 „Pomyłka" — fragment powieści Roda-Roda pt. „Chłopiec o 13-tu ojcach". 19.00 Dziennik wieczorny. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.30 „Tu Warszawa, tady Praha" — audycja estradowa. 21.00 Wiadomości. 21.05 Utwory skrzypcowe. 21.30 Melodie taneczne. 22.00 „Teatr Eterek". 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.00 „Radio-reklama". 7.30 Dziennik poranny. 7.45 Muzyka. 8.30 Wiadomości. 8.35 Arie i duety operowe. 9.00 Muzyka rozrywkowa. 9.30 Poetycki koncert życzeń. 10.00 Polska muzyka baletowa. 10.35 Radiostacja młodości. 11.00 Koncert chopinowski. 11.45 Porady praktyczne dla kobiet. 12.04 Wiadomości. 15.10 Pieśni i tańce ze zbiorów O. Kolberga. 15.30 Dla dzieci — „Selma Lagerlöf". 16.00 Podwieczorek taneczny. 16.45 Reportaż. 17.00 „Radio-reklama". 17.15 „Nowości muzyki rozrywkowej". 17.40 „Na warszawskiej fali". 18.05 Pieśni w wykonaniu K. Szostek-Radkowej. 18.20 Wiadomości. 18.25 Korespondencja z zagranicy 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.00 Gra orkiestra PR. 19.35 Audycja aktualna. 20.00 Z kraju i ze świata 20.27 Kronika sportowa. 20.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny 21.00 „Matysiakowie" odc. powieści radiowej. 21.20 Muzyka taneczna. 22.00 Wiadomości. 22.05 „Dzwonka na pauzę nie było" — audycja dokumentalna. 22.05 „Dzień Nauczyciela". 22.35 R. Schumann: Sonata f-moll op. 14. 23.04 Melodie taneczne. 23.50 Ostatnie wiadomości. 24.00—1.00 Muzyka taneczna.

Niedziela

PROGRAM I

7.00 Dziennik poranny. 7.15 „Sportowcy wiejscy na start". 7.25 Muzyka. 7.55 Kalendarz radiowy. 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.20 Zagadki muzyczne. 8.50 Radioproblemy. 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 56". 9.20 Z cyklu: „Amatorskie zespoły przed mikrofonem". 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym. 10.00 Radiowy Magazyn Wojskowy. 10.30 „Przeglądy i poglądy" — przegląd prasy młodzieżowej. 11.00 Muzyka dla wszystkich. 11.40 Zagadka historyczna. 12.10 Wesoły kalejdoskop muzyczny. 12.45 Z cyklu: „Niezapomniane stronice" — „Królowe Kungschelli" — fragment książki Selmy Lagerlöf. 13.15 Gra polska kapela F. Dzierżanowskiego. 13.45 Zielony Magazyn. 14.00 „Niedziela na wsi". 15.00 Z życia Związku Radzieckiego. 15.30 Sprawozdanie z pierwszego dnia Międzynarodowego Turnieju Bokserskiego. 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Klub 60-ciu" — „Tajemnica ubogiego diabła" — słuchowisko. 17.20 Muzyka taneczna. 18.30 „Miłośnikom pięknej muzyki". 19.00 Tydzień w kraju i na świecie. 19.26 Wiadomości sportowe. 19.30 Gra orkiestra PR. 20.29 Wyniki „Toto-Lotka". 20.30 „Matysiakowie" odc. powieści radiowej. 21.00 Wiadomości. 21.05 Gra orkiestra taneczna PR. 21.40 Na fali humoru i satyry. 22.10 Odtworzenie fragmentu recitalu fortepianowego S. Richtera z sali Konserwatorium im. Czajkowskiego w Moskwie 22.40 Melodie taneczne. 22.57 Komunikat Państwowego Przedsiębiorstwa Totalizator Sportowy 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.30 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka. 8.30 Wiadomości. 8.50 Muzyka popularna. 9.20 Encyklopedia humoru i satyry. 9.50 Melodie operetkowe. 10.20 Felieton literacki. 10.30 „Nowe nagrania". 11.00 Z cyklu: „Wybrane nowele", „Służba nie drużba" — nowela P. Chojnowskiego. 11.30 Słuchamy muzyki ludowej. 12.04 Poranek symfoniczny. 13.15 „Technika i problemy". 13.35 Informacje Komitetu Budowy Domu Starców im. Rodziny Matysiaków. 13.40 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci — „Turniej krajoznawczy". 16.00 Walce J. Straussa. 16.25 Sprawozdanie dźwiękowe z losowania „Syrenki". 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiadomości. 17.05 Korespondencja z zagranicy. 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie", z kawiarni „Europa" w Warszawie. 19.00 „Strachy" — słuchowisko wg humoresek A. Czechowa. 19.35 Muzyka taneczna. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.26 Wiadomości sportowe. 20.30 Koncert orkiestry i chóru PR w Krakowie. 21.09 Wyniki „Toto-Lotka". 21.00 Proszę mówić słuchamy. 21.40 Gra Poznańska 15-tka Radiowa. 22.00 Wiadomości. 22.05 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.35 Lokalne wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna 23.12 Muzyka różnych narodów — muzyka duńska. 23.50 Ostatnie wiadomości. 24.00—1.00 Muzyka taneczna.

PROGAM LOKALNY

Sobota

17.00 Kielecki Dziennik radiowy. 17.30 „Smak dnia" — opowiadanie St. Koczura. 17.45 Melodie taneczne.

Niedziela

12.04 Koncert życzeń. 22.35 Lokalne wiadomości sportowe.

TELEWIZJA KATOWICKA

Sobota

17.30 Wujcio Adaś i Kajtuś opowiadają bajkę dla dzieci „O groszku" — Władysława Bochenka, wg Hanny Markowskiej. 18.00 „Zabawne wyścigi" — przedstawienie dla dzieci w wykonaniu Teatru Lalek w Warszawie. 18.45 Co zobaczymy na ekranach kin. 19.00 Czy wiecie, że... 19.15 Program tygodnia. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.15 Koncert muzyki rozrywkowej w wykonaniu orkiestry Polskiego Radia pod dyr. Stefana Rachonia z udziałem piosenkarzy i solistów baletu. 20.45 Film archiwalny. 22.00 „Humor i satyra" — montaż utworów Bruno Winawera.

Niedziela

16.45 Program dla dzieci: „Miś z okienka". 17.00 Młodzieżowy Klub Poetycki. 17.45 Teleturniej. 18.45 Dziennik telewizyjny. 19.30 Sprawozdanie sportowe z międzynarodowego turnieju bokserskiego z okazji 35-lecia P. Z. B. 21.30 „Kramik rozmaitości" — Estrada rozrywkowa.

TELEWIZJA WARSZAWSKA

Sobota

17.00 Filmowy quiz dla młodzieży. 18.45 Telewizyjny „Kurier Warszawski". 19.15 Program tygodnia. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.15 Koncert muzyki rozrywkowej w wykonaniu Orkiestry PR pod dyrekcją Stefana Rachonia z udziałem piosenkarzy oraz solistów baletu. 20.45 „Sobotni wieczór" — film fabularny produkcji jugosłowiańskiej (dozwolony od lat 16). 22.00 Wieczór satyr Bruno Winawera. Wykonawcy: Hanna Bielicka, Jerzy Bielenia, Alina Janowska, Irena Kwiatkowska, Jarema Stępowski i inni.

Niedziela

16.45 Program dla dzieci od lat 7: „Miś z okienka" 17.00 Młodzieżowy Klub Poetycki. 17.45 Teleturniej — „Zgadnij, kim jestem?" 18.45 Dziennik telewizyjny 19.30 Sprawozdanie sportowe z międzynarodowego turnieju bokserskiego z okazji 35-lecia Polskiego Związku Bokserskiego (Transmisja z Łodzi). 20.45 „Na tropie" — film fabularny produkcji francuskiej.

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu". Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 24-80, sekretarz redakcji 25-47, dział miejski 43-45. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-93. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 2 — tel. 27-36. Oddział w Ostrowcu, ul. Czysta 10 — telef. 328. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-82. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 46-58. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne 2 złote za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto P.K.O Nr 14-6-13774 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty: miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% *droższa* od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdeaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 2 tel. 27-18.